Gwarantowana liczba stałych abonentów 4250.

Nr. 44. | Poznań, niedziela, 30-go października 1898. | Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny

dla wszystkich stanów.

Z obszernym działem poświęconym sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

Specyalny organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek, mianowicie dla rolników, kupców i przemysłowców.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ul. Rycerskiej 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fenygów od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



Płaczę nad stratą, lecz wierzę ogromnie,
Wierzę wciąż tylko i zawsze niezłomnie,
Że oczy me ujrzą jasną tę chwilę,
Gdzie będziem zgodni — jak ci tam w mogile.

NA CMENTARZU.

Był dzień Zaduszny! Na cmentarz szli różni
Jakby na odpust pobożni podróżni.
I jam szedł, myśląc, że Pan Bóg się wzruszy
I znajdę ulgę dla serca i duszy.

Szedłem wśród grobów okrytych kwiatami,
Błyszczących światłem — a niejedne łzami.
Te łzy serdeczne, to łzy matek, dzieci,
A każda łezka tam jak gwiazdka świeci...

Bo w dniu dzisiejszym te sieroce łezki
Zabiera z mogił Stróż anioł Niebieski,
I niesie Bogu jak dań wziętą światu,
Godną jedynie Jego Majestatu!

O biedne matki! coście utraciły
Skarby najdroższe — i wy co z mogiły
Wołacie: „Matko"! łączcie wspólne tchnienia,
Bóg w takich chwilach w miłość gniew przemienia!

* * *

Blizko kaplicy, zabrzmiał chór żałobny!
Chór ten do chórów anielskich podobny,
Brzmiał pieśń ojczystą modlącą się rzewnie
By Pan Bóg przestał patrzeć na nas gniewnie!

Na „wspólnych grobach" zmarłych tu rycerzy,
Którzy walczyli w obronie Macierzy,
Śpiewali żywi. — W grobach drgały kości
Tyle w tym śpiewie było mar przyszłości.

Gdym się w śpiew wsłuchał, to mi się zdawało,
Że cienie zmarłych oblekły się w ciało
I z hymnem żywych złączyli swe głosy,
By modł potężniej uderzył w niebiosy!

* * *

Z tych grobów szedłem na mogiły inne
Gdzie legły zgasłe pochodnie rodzinne,
Co przyświecały w żywota pochodzie
Abyś w manowce nie wstąpił Narodzie!

I zapłakała dusza rozmodlona...
Może łzę anioł zdejmie z mego łona,
A Bóg do stóp swych zanieść ją pozwoli;
Wszak ta łza moja: łzą sierocej doli!

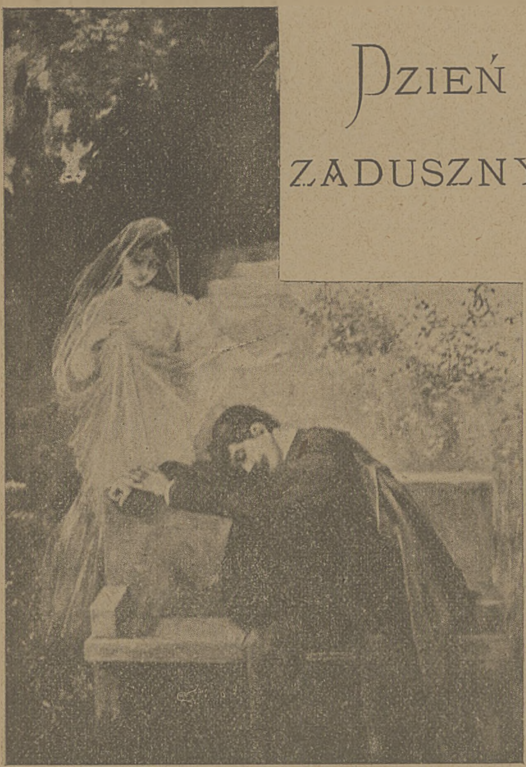
Płaczę, bo pustki po nich pozostały...
Znikają marnie święte ideały...
Materyalizm jak bujna pokrzywa
Kwiat Bożych uczuć przed sercem zakrywa.

Płaczę nad stratą, lecz wierzę ogromnie,
Wierzę wciąż tylko i zawsze niezłomnie,
Że oczy me ujrzą jasną tę chwilę,
Gdzie będziem zgodni, jak ci tam w mogile.

Płaczę dziś smutny, lecz wierzę serdecznie,
Że tak nie będzie bolesno mi wiecznie,
Że z grobu, nad którym wiatr zimny dziś wieje,
Potężny wstanie feniks, ideał posieje.

Więc smutny choć w sercu wracam z cmentarza,
Głęboka wiara dziś we mnie przeważa,
I zapał wznieca, w głąb duszy mej sięga,
I mówi głośno: **w wierze przyszłość — potęga!**

D.



Dzień zaduszny.

Minęło lato, jesienna nadeszła pora. Zżółkły liść opada z drzew, powiędłe kwiaty, dalekie nagie pola, a w powietrzu powiewy jesiennych wiatrów, to wszystko przypomina nam ciągle, że niebawem nadejdzie zima, ostatnia pora roku, pora ciszy i śmierci.

Śmierć! Niemiłe dźwięk wyrazu tego uderza o ucho nasze, w sercu smutne budzi wspomnienia, brzmienie jego przywołuje nam w pamięć spiżowe dźwięki żałobnych dzwonów, przed oczy stawia nam kondukty pogrzebowe i łzy żalu nad utratą drogich nam osób, dzisiaj w zimnych spoczywających grobach.

Za miastem, za wsią leżą cmentarze ciche i wielkie majestatem swego spokoju. Pusto tam i samotno, raz po raz tylko chyba zajrzy ktoś do żałobnego tego przybytku, pomodli się, rzuci kwiat zroszony łzą żalu na mogiłę, i wraca. I tak cicho i samotno jest tam zawsze, aż nadejdzie dzień zaduszny, dzień, który poświęcamy pamięci zmarłych. Cmentarze zaludnią się wtedy, na grobie i najbiedniejszego zagorzeją światełka, z ust zwiedzających popłyną szepty modlitwy, miejsce spokoju wiecznego zadrga jakiemś cichem, rzewnem a poważnem życiem. I zdaje nam się, że z grobów słyszymy westchnienia wdzięczności za pamięć o śpiących snem wiecznym, i zdaje nam zię, że resztki liści zżółkłych szeptają do nas słowem podzięki za zwiedzenie grobów, a wracając do domów uczuwamy w sercu zadosyćuczynienie i jesteśmy szczęśliwi, że nie zapomnieliśmy o obowiązku, który mieć musimy nawet wobec tych, którzy do żyjących więcej się nie liczą! Przychodzimy do domów, a jeszcze myśl smutna i tęskna za tymi, których drogiego oblicza więcej ujrzeć nie mamy, nie odstępuje nas; — wspieramy na dłoni stroskaną głowę i mimowoli uczuwamy, że istota, którą smętna myśl nasza się zajmuje, jest przy nas, i słyszymy szept pocieszenia w żalu, czujemy sercem i duszą, że istnieje jakiś świat drugi, gdzie się z ukochaną przez nas istotą raz jeszcze zobaczymy. — I znów jedna nagroda więcej za pamięć o nich!

Podążmy więc w przyszły wtorek na groby i nie zapomnijmy o tem, że umarłym winni jesteśmy pamięć. Niechaj dawnym przodków naszych zwyczajem na mogiłach w dniu tym zapłoną światła, niech popłynie w niebo serdeczna za zmarłych modlitwa.

S. P.

Do Czytelników.

Społeczeństwo nasze przechodzi trudną i doniosłą epokę przekształcenia częściowego. Ze społeczeństwa czysto agrarnego staje się w powolnym procesie kupiecko-przemysłowem.

Aby wobec podobnego przekształcenia na obcym poniekąd polu wywalczyć sobie byt, trzeba szukać środków, trzeba przywłaszczyć sobie wiadomości, bez których ojcowie się obywali.

W tej pracy społeczeństwa prasa powinna wziąć udział: dopełniając, radząc, wspomagając. Nie jest jej zadaniem wskazywać drogi społeczeństwu, te społeczeństwo z konieczności samo wynalazło, — ale obowiązkiem jej drogi te oświetlić i społeczeństwo uświadomić. Jej obowiązkiem w końcu wskazywać: zkąd i jakie czerpać wiadomości.

W zrozumieniu zadania naszego podejmujemy dzieło nowe, które odpowie potrzebie społeczeństwa. Prawodawstwo nowoczesne wytworzyło tyle obowiązków, tyle przepisów dla każdego zawodu, że trudno w tym labiryncie praw i ustaw się zoryentować.

Dla tego postanowiliśmy w krótkim, praktycznym zarysie przedstawić w piśmie naszem *najpotrzebniejsze dla każdego prawnicze wiadomości.*

Od przyszłego numeru rozpoczniemy druk prawa handlowego, poczem nastąpi zarys prawa wekslowego.

Będzie to pierwsza część zadania, któremu poświęcamy *w każdym numerze osobną stronę.*

Uzyskaliśmy ku temu stałe współpracownictwo *prawnika specyalisty.*

W przedstawieniu poszczególnych praw kierować się będziemy praktyczną potrzebą, dla tego krótkim i zwięzłym stylem, nie wdając się w zbyteczne zwroty, damy zamknięty w sobie system, w którym przemysłowiec w codzień nadarzających mu się wątpliwościach znajdzie informacye potrzebne.

Jeżeli przekonamy się, że podjęte przez nas dzieło istotnie znalazło uznanie u czytelników, rozpoczniemy dalej druk *całego systemu nowego prawa cywilnego* w krótkim zarysie.

Prócz tego otwieramy z dniem dzisiejszym osobny dział obrony prawnej, aby każdy w trudniejszych zagadnieniach prawniczych, które jednakowoż nie są tej wagi, aby szukać rady u adwokata, znalazł u nas wszelką potrzebną informacyą.

Listy z zapytaniami prosimy zasyłać do redakcyi.

Dalej dla działu beletrystycznego nabyliśmy

powieść oryginalną,

osnutą na tle polsko-amerykańskich stosunków pod tyt.:

„Politykier,“

odznaczoną pierwszą nagrodą na konkursie literackim.

Dziś niema prawie miasteczka, w któremby jakaś rodzina nie miała krewnych w Ameryce. Moglibyśmy wskazać nawet małe osady, z których po kilkaset i więcej rodzin wyemigrowało. Ztąd też przynajmniej znaczna część czytelników naszych gazet, żywo się interesuje losem rodaków w Ameryce, jakrównież ten i ów radby poznać bliżej sposób ich życia i wogóle nową ich siedzibę. Niejednego może odwiodłoby nawet to od porzucenia rodzinnego kraju, innych by znów choć ciekawość zaspokoiło.

Cieszymy się przeto, że tej tak widocznej potrzebie możemy uczynić zadosyć.

Nie będziemy tu podnosić wysokiej literackiej i społecznej wartości tego utworu, przytoczymy tylko poniżej wyroki sędziów konkursu. Zwrócimy jednakowoż uwagę, że sąd to zupełnie uzasadniony i słuszny, bo istotnie powieść ta czyta się z niezmiernem zajęciem; a jak sędziowie zapewniają, ma to być najwierniejszy obraz życia Polaków za oceanem, życia, które my tak mało znamy, a które warto i należy poznać.

Musimy tu jednak zaznaczyć, że chcąc przez druk tej powieści podnieść wartość naszego pisma, nie cofnęliśmy się nawet przed znaczną ofiarą materyalną w tej nadziei, że dobrze naszym czytelnikom usłużymy i nawzajem szersze zyskamy poparcie u ogółu. Niewątpiąc też, że czytelnicy uznają nasze starania — prosimy o zachęcanie krewnych i przyjaciół do zapisywania „Pracy“, pamiętając, że: *tylko zwiększenie liczby abonentów pozwoli nam dalej ponosić koszta dla podniesienia wartości pisma.*

Ale wracając jeszcze do samej powieści, choć kilku słowy wyjaśnimy tu jej dziwnie w naszych uszach brzmiący tytuł „Politykier". Wyraz ten jest produktem polsko-amerykańskim. Urobiono go z angielskiego „Polityciau". Jest to nazwa w jakiejkolwiek bądź formie żywy przyjmującego udział w wewnętrznej polityce kraju której ostatecznym wyrazem są wybory. Na tymczasem te kilka słów wystarczy, resztę czytelnik dowie się z samej powieści, której w części pierwszej rzecz dzieje się tu w naszym zaborze, a w dalszych już za oceanem.

Nadmienić też winniśmy, że jej autorem jest p. *Zygmunt Swantopełk-Słupski*, ani całkiem wśród nas obcy, ani też nowicyusz na polu literackiem.

Utwory jego już przed 15 laty były i na tutejszej scenie z powodzeniem grywane. Pisywał też do różnych organów. Niemniej jego odczyty z dziedziny pedagogii i ekonomii, wielkie zyskały uznanie w Warszawie i Krakowie.

Lat 13 przemieszkał w Ameryce, pracując przy wielkich angielskich pismach, najczęściej prostując mylne sądy o Polsce i Polakach.

Z większych prac w języku polskim, napisał między innemi powieść „W raju" (drukowaną w warszawskiem Ateneum).

Tymczasem nie od rzeczy będzie przytoczyć zdania sędziów konkursowych, które tak opiewają:

I. »Politykier« z takim talentem skreślony, że stanowi cenny nabytek dla polskiej literatury. Jest to bowiem obraz żywcem z życia naszego wykrojony; *a tyle w nim prawdy i patryotyzmu, tyle uczucia, dowcipu i poezyi, że czytelnika zajmuje, chwyta za serce, śmiech wzbudza albo łzę wyciska*. Po przeczytaniu tej książki, na długo w pamięci zostaje wspomnienie takiego Franka i jego Kasi, takiej Mary, hrabiego i innych, bo takie postacie codziennie tu spotykamy.

II. Pierwszy ten konkurs nadspodziewanie świetny wydał rezultat.

Bez wahania nazywam świetnym, bo gdyby nawet nic więcej nie dał jak tylko ten utwór, już byłby zysk wielki. *Książka ta powinna się znaleźć w każdym domu polskim*. Nikt po przeczytaniu nie będzie żałował czasu jak i ja go nie żałowałem.

III. Pierwsza nagroda — »Politykier.« *W utworze tym autor skreślił wiernie obraz typowego polskiego przybysza wieśniaka, który obok śmiesznych stron, ma polską duszę i tu dopiero przychodzi do świadomości narodowej i dowiaduje się iż jest Polakiem. Komuż z czytających ten utwór, nie stanie łza w oku? kogoż nie pocieszy myśl, że ten milionowy ludu naszego zastęp w Ameryce, nie jest straconym, ale w istocie dla polskiej narodowości pozyskanym*. Prócz dokładności obrazu, autor umiał stworzyć patetyczne, za serce chwytające sceny, i bezwątpienia temu utworowi należy się pierwsza nagroda.

IV. Nie waham się przyznać pierwszego miejsca powieści p. t. „Politykier." *Obok humorystycznego, do śmiechu pobudzającego toku tej nader ujmującej powieści, są tam wzniosłe uczucia względem rodziny, ojczyzny i wiary, tak wybitnie cechujące ten nasz osierocony naród*. Oryginalność charakterów zachowana dobitnie i jednostajnie od początku do końca.

Pierwsza nagroda należy się bezwarunkowo „Politykierowi".

Utwór ten powinien znaleźć wielu czytelników, tu i w starym kraju.

Dodajemy, że sąd składali pp. dr. Henryk Kałusowski z Washingtonu, prof. uniw. L. Boech i J. Andrzejkowicz z Filadelfii, inż. Ralf Modrzejewski (syn p. Heleny) i S. F. Adalia Satalecki, prezes Związku Nar. z Chicago.

Fundusz na nagrody pochodził z hojnej ofiary naszego muzyka J. Paderewskiego.

Druk powieści powyższej rozpoczniemy niebawem.

Redakcya „Pracy".

Ciekawy projekt.

Rozkiełznana w społeczeństwie naszem nieszczęsna walka dwóch stronnictw wyrządza nam nieobliczone szkody. Pominąwszy już to, że wzbudza we własnem naszem łonie nienawiść, która posuwa się aż do wzajemnego bojkotu w dziedzinie ekonomicznej, to odwodzi nadto uwagę społeczeństwa naszego od najpoważniejszych zadań pracy społecznej i organizacyjnej. Zajęte walką stronniczą dzienniki poznańskie nie zwróciły np. wcale uwagi na wielkiej doniosłości uchwałę, jaka na wniosek ks. Patrona W a w r z y n i a k a zapadła na zebraniu przedwyborczem w Mogilnie, uchwałę, która ma niezmierne znaczenie w stosunkach naszych. Niechże więc zacna »Praca«, która przejęta duchem prawdziwie patryotycznym stoi ponad stronnictwami, uchwałą tą się zajmie i zainteresuje dla niej szersze koła. Oto jej treść:

»Zważywszy, iż do kierowania sprawami powiatu dotyczącemi nie mamy odpowiedniej własnej reprezentacyi,

zważywszy, iż nad korzystnym rezultatem wyborów zawczasu pracować należy, a mianowicie przez pomnożenie liczby wyborców i to podniesieniem dobrobytu i budzeniem świadomości obowiązków obywatelskich,

zważywszy, iż walne zebrania wyborcze, bezpośrednio przed wyborami odbywane, w małej mierze przyczynić się mogą do politycznego kształcenia wyborców:

Walne zebranie wyborcze na powiat mogilnicki uchwala:

1) Komitet wyborczy powiatowy wraz z podkomitetami stanowić ma najwyższą w powiecie we wszelkich powiatowych sprawach moralną władzę, — kierując w s z e l k i e m i wyborami, załatwiając spory i dając jako wyraz opinii publicznej potrzebne wskazówki.

2) Komitet zajmie się zbadaniem położenia rzeczy i radzić będzie o wytworzeniu potrzebnych w powiecie instytucyi p r z e m y s ł o w y c h, h a n d l o w y c h, g o s p o d a r c z y c h i r z e m i e ś l n i c z y c h i postara się o to, aby dobrzy i dzielni przemysłowcy i rzemieślnicy znaleźli u swoich o d b y t i p o p a r c i e.

3) Komitet zdawać będzie sprawę z czynności na walnem zebraniu wyborczem powiatowem, które w czasie i w miejscu dogodnem dla omówienia, przy udziale posła, spraw powiatowych i ogólnych, co rok zwołać powinien.

Przyjęcie tej uchwały poprzedziła świetna, jak wszystkie mowa czcigodnego X. Patrona, w której uzasadniał jej potrzebę. Rezultat wyborów — wywodził X. Patron — zależny jest u nas, niestety, nietylko od dokładnej znajomości ustaw wyborczych każdego z wyborców, ale głównie od z a m o ż n o ś c i społeczeństwa naszego. Im społeczeństwo nasze będzie zasobniejsze, im więcej obywateli wejdzie do drugiej i pierwszej klasy wyborców, tem więcej też przeprowadzić zdołamy posłów. Obowiązkiem komitetów powinno więc być nietylko przygotowywanie wyborów, ale zarazem staranie się o to, ażebyśmy posiadali jak największą liczbę miennych a tem samem bardziej wpływowych wyborców. To zaś da się osięgnąć jedynie w ten sposób, jeźli komitet zajmować się będzie nietylko wyborami, ale zarazem wszelkiemi sprawami e k o n o m i c z n e m i, które stan majątkowy społeczeństwa naszego podwyższyć, podnieść mogą.

Jeźliśmy dobrze zrozumieli X. Patrona, to pragnąłby, ażeby nasze komitety wyborcze stały się instytucyami, jakich nam bardzo potrzeba, a jakich dotychczas nie posiadamy; strażą i rozsadnikiem dalszego d o r o b k u.

Co do nas, to tej myśli X. Patrona jedynie przyklasnąć możemy. O założeniu Towarzystwa, któreby się sprawami takiemi zajmować mogło, a któreby z konieczności rzeczy posiadać musiało filie powiatowe, w obecnych stosunkach naszych ani marzyć nie możemy, gdyż dopatrzonoby się w tem zaraz p o l s k i e j jakiej hakaty. Któż więc ma wziąć tę sprawę w rękę, jeźli nie komitety wyborcze, instytucye nie podlegające przepisom prawa o stowarzyszeniach, a składające się zwykle z najwybitniejszych obywateli powiatu? Spełnienie ważnych zadań takich — jakie wymienia rezolucya, będzie dla nich łatwem, podczas gdy inna organizacya napotkałaby przytem na rozliczne trudności. To też uważamy projekt X. Patrona za niezmiernie doniosły i przedkładając go opinii publicznej, radzimy wszystkim dbałym o przyszłość naszą rodakom, dobrze się nad nim zastanowić i jak najrychlej w czyn zamienić.

K.

Owoce zgody.

Jak przed wyborami do parlamentu Poznań dał hasło rozdwojenia politycznego i zamieszki partyjnej, tak obecnie — przed wyborami do sejmu — Poznań dał hasło zgody. Różni różnie się na tę zgodę zapatrują, a po obydwóch stronach nie brak żywiołów krańcowych, któreby zamiast niewyraźnej zgody wolały mieć wyraźną wojnę. Lecz śmiało rzec można, że ogół, jaki taki, nie wnikając w nader skomplikowane i trudne stosunki stronnictw politycznych, powitał zgodę tę z niekłamaną radością i znalazł w niej na razie przynajmniej — zaspokojenie swych życzeń, skierowanych przedewszystkiem ku usunięciu waśni domowej i tamującej pracę społeczną ruchawki politycznej. Zgodę tę ogół powitał jako pewnego rodzaju nadspodziewane wybawienie z niebezpiecznej sytuacyi, która się coraz bardziej zaczynała zaostrzać.

Do tego stopnia bowiem wżarło się dawniej w umysły przekonanie, że bez walki obyć się nie może, że jest ona złem nieuniknionem, którego nikt zażegnać nie jest w stanie, — iż aż do chwili zawarcia tej zgody nie dawano na seryo wiary posłuchom. Bo też przyszła w chwili, gdy się jej nikt nie spodziewał. Spodziewano się jej na wiosnę, — nadzieje te prysły, rozdział się zwiększył tylko, a tu nagle .... zgoda. Dlatego też może ogół przeszedłszy od razu z pessymistycznych zapatrywań ku optymistycznym, przecenia cokolwiek doniosłość tej zgody.

Życzymy, aby trwała jaknajdłużej, aby jak najwięcej naśladownictwa wzbudziła, ale nie możemy zataić pewnej obawy, czy ta zgoda będzie trwałą.

Stosunki polityczne nasze układają się coraz bardziej w ten sposób, że krańcowe, radykalne odłamy obydwóch stronnictw ze wzmożoną siłą dążą do swych celów, a ci, co chcą iść środkiem i dla których polityczne umiarkowanie jest programem, narażeni są coraz bardziej na nacisk ze stron obydwóch.

Lecz choćby nawet ta zgoda miała być krótkotrwałą — nie będzie ona bezpłodną; rzucony posiew wzejdzie na pożytek społeczeństwa; właśnie dla tego, że zgoda ta nie została zawarta z korzyścią dla któregokolwiek z paktujących stronnictw, więc i owoce jej nie będą dorobkiem stronniczości lub jednostronności. Jakież są te owoce? Widzimy, że bezpośredni cel — zawarcie **prawdziwej** zgody nie został osiągnięty przez kompromis obydwóch stronnictw — i osiągnięty być nie mógł; widzimy, że pomimo pozornej zgody, jak żar tlejący pod warstwą popiołu, tli się dalej zarzewie nieporozumień, bo zgoda nie była oparta na wzajemnem porozumieniu i szczerości. Lecz pomimo to już jeden ważny wynik ta „łatana" zgoda pozostawiła: oto pod jej hasłem weszło do zarządu naszej organizacyi politycznej kilka osobistości z warstwy kupiecko-przemysłowej i to osobistości takich, które nie są ani radykalnemi w kierunku ludowym, ani też narzędziami osobistości postawionych wyżej. Upatrujemy dla społeczeństwa wielkopolskiego duży polityczny dorobek w tem, jeśli obecnie przy wyborach, w myśl większości, zostali powołani do czynnego udziału w życiu politycznem ludzie ze sfery mieszczańskiej o niezależnych zapatrywaniach. Przez ich wybór czy to na delegatów, lub kandydatów na posłów został zniszczony znów kawałek zmurszałego chińskiego muru przesądów i niezgodnych z nowoczesnym duchem tradycyi kastowych. Dziś każdy nasz kupiec i przemysłowiec wie i widzi, że jest dla niego miejsce współrzędne u steru nawy politycznej — a ta świadomość będzie mu bodźcem do pracy.

Kazimierz Radwan.

W sprawie ostatnich wyborów w Prusach Zachodnich

otrzymujemy od jednego z naszych przyjaciół i czytelników głos następujący:

Jak na Górnym Szląsku, tak też i w naszych Prusach sprawa ludu polskiego jest bardzo zaniedbana. Pokazało się to przy wyborach, gdy niektóre okręgi dały na kandydata polskiego mniej jeszcze głosów niż poprzednio. Tak np. było w okręgu sztumsko-kwidzyńskim, w którym Niemcy odnieśli tak znaczne zwycięstwo, że sami się nawet dziwili. Okrąg ten przez lat kilka był reprezentowany przez naszego posła, choć coprawda wtedy, przed kilku laty, zwycięstwo swe Polacy mieli do zawdzięczenia kilku pełnym poświęcenia i patryotyzmu obywatelom, których pracy przy tych wyborach nam właśnie zabrakło.

Nie chcę nikogo obrazić, ani też komuśkolwiek robić wyrzuty, powiedzieć jednak muszę, że sprawa polska nie może mieć między ludem naszym powodzenia, jeśli prace przedwyborcze kończą się na dobrych chęciach tylko, którym brak czynu. Agitacyi przedwyborczej nie było prawie wcale, skądżebyśmy więc mogli byli zdobyć się na zwycięstwo? Odbyły się prawdzie trzy wiece, z których jeden trwał.... aż pół godziny, a w miastach też narzekano na bezradność naszą, podczas gdy ze strony niemieckiej praca szła żwawo i w ciągu dwóch dni pięć wieców się odbyło, a co najważniejsza, kandydat sam przemawiał. Nasz lud by szedł chętnie oddać głos na swego rodaka, ale przecież musi on go zobaczyć, a posłuchać, jak się on zapatruje na wiele rzeczy, o których my mamy swoje zdanie, choć niejeden zapewne kandydat mówi sobie: ot, co tam będę tym prostakom mowy prawił, kiedy i tak mnie nie rozumieją. Tak się nie należy czynić, bo lud nasz jest opuszczony duchowo: gazet polskich w naszych okolicach nie trzymają wiele, a po oberżach i zajazdach to wprawdzie znaleść można „Geselligera", „Danziger Ztg." i inne, ale tylko nie polskie gazety. Niechaj tylko pójdzie kilku Polaków do niemieckiego składu, aby sprawunki zakupywać, a zobaczycie, że zaczną oni ze sobą po niemiecku szwargotać, a w kościele to już naturalnie na niemieckich książkach się modlą, jakbyśmy to nie mieli takich pięknych książek i modlitewników w języku ojczystym.

Bardzo wiele dałoby się uskutecznić przez wspólne obcowanie w towarzystwach ludowych i przemysłowych, ale cóż robić, skoro te towarzystwa prawie że nie istnieją, a to głównie z przyczyny tej, że mało który inteligentniejszy Polak zechce sobie zadać trud i odwiedzić, choć raz na tydzień takie towarzystwo, lub założyć je, tam gdzieby ono było potrzebne. Pomimo to jednak każdy taki »z inteligencyi« uważa się za urodzonego i predestynowanego do zajmowania stanowiska politycznego między nami, choć lepiej byłoby, gdyby tę rolę pozostawił innym ludziom, bardziej gorliwym.

Smutnym i pożałowania godnym faktem jest też to, że bardzo dużo takich mamy, co nie chcą szanować naszych pięknych nazwisk polskich, lecz je przekręcają i kaleczą. Tak zdarzyło mi się już np. na rachunkach, blankietach firmowych i szyldach spotykać nazwiska tak pokaleczone: Bieschky, Gursky, Nawrotzky, Woyczychowski, Schymansky itd. Jeśli się tych panów zapytać co ich powoduje do takiego tworzenia dziwolągów z własnych nazwisk, to odpowiadają zazwyczaj, że Niemcy by może krzywo patrzeli na to, gdyby się kto pisał przez ą, ń albo sz. Na to by im tylko trzeba było pokazać te szyldy berlińskich Polaków, którzy wśród obcych mieszkając i dla obcych pracując, chowają i pielęgnują w czystości swe nazwiska i wyraźnie piszą się Górski, nie zaś Gorski, lub Gurski, Dąbrowski nie zaś Dombrowski lub Dabrowski. U nas zaś dochodzi do tego, że nieraz żona podpisuje się też — ski, natomiast córka sky, a ojciec jeszcze inaczej, tak, że cała rodzina jakby jednego nazwiska nie miała.

Wszystko to są skutki tego, że nasze warstwy wyższe z ludem nie chcą się łączyć i oświecać go. Żyjemy jednak nadzieją, że to przecież kiedyś powoli zacznie się zmieniać na lepsze.

Ln

Z tygodnia.

Wizyta cesarza Wilhelma w Konstantynopolu odbyła się podług zapowiedzianego programu. Tysiączne »Hurra!« kilka wojskowych figur i innych marjonetkowych „wydarzeń“ towarzyszyło zwiedzaniu stolicy wschodu przez cesarza Niemiec. Nie było tylko toastów, któreby usłużny telegraf w lot rozniósł po świecie — bo sułtan wina nie pija, a trudno to jakoś przecie wznieść toast naprzykład filiżanką rosołu.

Swiat się jednak wielce smucić z tego nie będzie, że ominęła go sposobność usłyszenia konwencyonalnych zapewniań przyjaźni niemiecko-tureckiej.

Jak wynika ze sprawozdań korespondentów niemieckich, żywioł niemiecki rozpostarł się na dobre nad Bosforem w Małej Azyi rozpoczynając cywilizacyjną kolonizacyę podług znanych przykładów.

Swoją drogą radzibyśmy byli, aby Niemcy swój pociąg do »cywilizowania« skierowali do Azyi, lub jeszcze lepiej do Afryki — tam by może ich działalność, zwłaszcza w towarzystwie dzikich zwierząt, była więcej na miejscu, niż pomiędzy nami.

Pan Gossler, nadprezydent regencyi zachodnio-pruskiej odbył podróż agitacyjną... p a r d o n — inspekcyjną, która dostarczyła Niemcom na długi czas tematu do rozpraw antypolskich. Pan nadprezydent jest zdania, że germanizm w naszych prowincyach posuwa się za wolno, aby więc go przyspieszyć, zaczął namawiać nadreńskich przemysłowców do zakładania fabryk i wielkich zakładów przemysłowych nad Wisłą, aby w fabrycznych osadach urządzić etapy germanizacyjne. Pan Gossler zapewne za swe zamiary dostanie order, czego mu nawet życzymy, co do tych fabryk jednak, to mamy pewne wątpliwości, czy projekty nie są zanadto »powietrzne«, bo Niemcy, choć tak długie i szerokie, nie doszły jeszcze do tego, aby fabryczną metodą produkować Niemców z materyału rdzennie polskiego. Nie pomoże tu ani „Gelligerek« który sobie będzie włosy z rozpaczy wyrywał, ani jego protektor pan landrat Gerlich, — żaden rozkaz gabinetowy nie stworzy „na kresach“ szeregu germanizacyjnych fabryk.

Położenie polityczne we Francyi przypomina dramat, który się ciągnie przez całe dwadzieścia cztery godzin i składa się z kilkunastu aktów. Publiczność zmęczona już nie interesuje się niczem, a tu końca jak nie widać, tak nie widać. Opowiadano sobie nie dawno, że Brisson, prezes gabinetu ustąpi. Z nim razem utonęłaby rewizya procesu Dreyfusa. Zebrała się izba deputowanych a z jej grona szereg interpelacyi powita rząd i kto wie, czy go nie obali.

W Wiedniu zaszedł wypadek niezwykły. W szpitalu dla zakaźnie chorych znajdawało się laboratoryum bakteryologiczne. Od lat dwóch zajmowano się tam studyami nad azyatycką d ż u m ą i hodowano sztuczne zarazki. Przez nieostrożność kilka osób zaraziło się i zachodzi obawa, czy w samem sercu Europy nie wybuchnie nagle najstraszniejsza z wszystkich epidemii — azyatycka dżuma inaczej zwana c z a r n ą ś m i e r c i ą.

R.

Przegląd prasy.

W **„Gazecie Handlowo-Geograficznej“** pojawił się już drugi z kolei bardzo interesujący artykuł w sprawie zawiązania „Ligi Polskiej“, któraby miała na celu obronę i rozszerzanie praw polskości na całym świecie

Uzasadniając, oczywistą zresztą, potrzebę założenia takiej Ligi, pisze **„Gaz. Handl. Geogr.:“**

»Pod »sprawą narodową polską« rozumiemy prawa narodowe Polaków, język polski, oświatę, obyczaje, rozwijanie ducha publicznego między Polakami, nakoniec podniesienie dobrobytu. Popieranie i rozwijanie we wszystkich kierunkach, tak zrozumianej sprawy narodowej, jest niezbędne, to łatwo pojąć; że zaś i obrona jest konieczną, to dowieść możemy długą litanią krzywd, jakie narodowości naszej się dzieją, i to li tylko dlatego, że się gromadnie za prawami naszemi ująć nie umiemy. Naszą bezradnością i brakiem solidarnej akcyi przedewszystkiem tłomaczymy sobie krzywdy, jakie popełniają wobec naszych potrzeb narodowych różne czynniki władzy dla opieszałych, a bodźcem dla chętnych, będzie działalność naszych wrogów skierowana przeciwko nam. Niemcy w Poznańskiem założyli w ciągu trzech miesięcy sto sześćdziesiąt i sześć biblioteczek! Czy to nie upokorzenie dla nas? Jedni wobec tego faktu zarumienią się ze wstydu, drudzy zacisną pięści ze złości jedni i drudzy atoli znajdą zadośćuczynienie tylko w przeciw działaniu.«

Pomimo całej sympatyi, jaką uczuwamy wobec projektu »Ligi Polskiej« sądzimy jednak, że, aby projekt taki w życie wcielić, od małych należy zacząć początków. „Wielkich“ — w znaczeniu ilościowem i „wielkich“ co do obszaru akcyi organizacyi z dnia na dzień tworzyć nie można, dojść do nich można jedynie drogą mozolnego rozwoju. A więc wracamy do starej zwrotki: Z a k ł a d a j m y t o w a r z y s t w a! S t a r a j m y s i ę w d r o b n y m z a k r e s i e u m a c n i a ć i p o p i e r a ć d u c h a p o l s k i e g o!

Co się tyczy opieki kraju nad emigrantami, to sądzimy, że racyę ma ta amerykańska gazeta polska, która radzi krajowi, aby starał się pracę skierować na wewnątrz i wychodztwo powstrzymać. Ile tylko znamy kolonii polskich na obczyźnie, każda z nich cierpi najbardziej wskutek napływu niesfornego i nieokrzesanego materyału ludzkiego z kraju, którego do żadnych towarzystw ani w żadne karby ująć się nie da, a który

---

2) („Praca.“)

Bez wyjścia.

OPOWIADANIE

przez

Włodzimierza Trąmpczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Tego samego jednak zdania, co pan Kajetan, byli dwaj poważni i wiekowi mężczyźni, stojący na przeciwległym chodniku przed hotelem i robiący uszczypliwe uwagi w języku niemieckim.

— Ja, ja! mein lieber Herr Schultze — powtarzał jeden z nich — das wird bald enden!

Mówili coś jeszcze szeptem o przysłowiowej lekkomyślności, o wodzie na młyn kultury germańskiej itp., ale wynurzenia te przerwała im młoda Nimeczka o cerze zdrowej i nodze, nakształt tacy na czterdzieści filiżanek.

— Und doch, Papa, eine edle, ritterliche Nation! Feine Herren, reizende Damen!

Stojący na ulicy posłyszeć mogli strojenie instrumentów muzycznych, obserwowali też przeróżne postacie, jakie co chwila przewijały się w oknach rzęsiście oświetlonych, wreszcie doleciały ich pierwsze akordy staroświeckiego poloneza, którego na sali w pierwszą parę poprowadził pan o wąsie sumiastym a siwym, nosie zgrabnie uformowanym, o oczach, z których biła marsowość i łagodność zarazem, połączona z dobrodusznością, pan zwany, najzupełniej słusznie zresztą, „pułkownikiem“.

Długo w noc wystawano przed hotelem, wreszcie, gdy już mieszczaństwo gnieźnieńskie spostrzegło, że nikt więcej nie zajeżdża, wszyscy rozeszli się do domów, czyniąc po drodze najprzeróżniejsze na temat świetności balu komentarze. Niejedno z młodych dziewcząt wzdychało i zazdrościło tym szczęśliwym, którzy tam hasają bez troski o jutro...

Podłozińskich przyjęto życzliwie i serdecznie, panią Justynę ulokowano w gronie dawnych, z lat dziecinnych przyjaciółek, pan Kajetan zaciągnięty został odrazu do przyległej sali, gdzie wino lało się strumieniem i gdzie uwijali się lokaje, przygotowując zastawę stołu »w podkowę« do wspaniałej kolacyi i nie upłynęło pół godziny, a oboje małżonkowie wyzbyli się skrępowania pierwotnego i czuli się, jak u siebie, w domu. I nie mogło być inaczej! Przecież do Gniezna zjechali się tylko przedstawiciele tej warstwy ludności, która od wieków powtarzała z zadowoleniem, że tworzy jednę nierozerwalną rodzinę! Jeżeli też tu i owdzie kręcił się po apartamentach jakiś uczestnik balu, trzymający się na uboczu, któremu w tem uśmiechniętem, wesołem gronie było „jakoś nieswojo“, to z pewnością ten ktoś, albo nie mógł się poszczycić związkami rodzinnemi, albo też nie używał opinii dobrego, szczerego, wylanego dla drugich „pana brata“.

Kiedy jeszcze po północy całe towarzystwo, po hucznie a z werwą odtańczonem mazurze, ruszyło do owego stołu ustawionego „w podkowę“ i kiedy najwyszukańsze potrawy znikać zaczęły z talerzy, a co chwila słychać było huk o dorkowywanych gąsiorów, rozochocenie dkosło prawie do kulminacyjnego punktu. Z sazl

wszędzie bruździ i wszędzie staje się czynnikiem rozkładowym. Prócz tego kraj też powinien wytężyć wszystkie swe usiłowania, aby nie puszczać na obczyznę najniższych warstw zarobkujących, tego ciemnego ludu, który dziś tysiącami przebywa w Niemczech, dla swego umysłowego zaufania nie będąc dostępny żadnej akcyi ratunkowej. Stosunki te powszechne prawie na wychodztwie bardzo trafnie i bardzo słusznie skreślił korespondent berliński **„Dziennika Poznańskiego“** w następujących słowach:

»Po ludzie prostym, nieomal zupełnie zaniedbanym a największą część tutejszej Polonii stanowiącym, idzie dział drugi, a należy do niego inteligencya przeciętna, z rozmaitego rodzaju rzemieślników i kupców złożona. Ta grupa nie ma z ludem prostym żadnego związku i kojarzy się wyłącznie między sobą. Towarzystwa i kilka instytucyi polskich, jakie tutaj istnieją, są jej dziełem. Ale znacznie i wartość tej grupy pisma polskie przeceniają. Są tam, co prawda, dość liczne żywioły zdrowe i pracowite, ale w Towarzystwach więcej jest szumu i blichtru, niż treści, a w jednem z nich doszło wyuzdanie moralne do tego stopnia, że w skutek zajadłych swarów wynikł co dopiero gorszący proces, zakończony tem, że komornik sądowy obłożył aresztem za koszta procesu chorągiew towarzystwa, kościelnie poświęconą! Skandal to wywołujący rumieniec wstydu na lica i lepiej o nim nie pisać.«

Ponieważ znamy dokładnie warunki bytu berlińskiej emigracyi polskiej, mając w Berlinie samym kilka set czytelników, od których dochodzą nas częste głosy, możemy więc w zupełności potwierdzić zapatrywania korespondenta **„Dziennika Poznańskiego“** na stosunek organizacyjnej Kolonii polskiej Berlina do ciemnych, niezorganizowanych i imponujących swą liczbą tłumów wychodźtwa polskiego w Berlinie.

Dziwi też nas bardzo impetyczne a niczem nieuzasadnione omówienie tej korespondencyi ze strony **„Dziennika Berlińskiego“**, który pisze pod adresem autora owego trafnego artykułu:

Szanowny twórca korespondencyi z Berlina nie poznał więc osobiście towarzystw berlińskich, gdyż inaczej wiedziałby, że pewien choć oczywiście mały procent niestety, owego »prostego ludu« należy do tych towarzystw, wiedziałby, że istnieje tu nadto kilka towarzystw wyłącznie robotniczych. W jednem z nich jest członków — robotników prostych — przeszło stu, w drugiem 60, w trzeciem około 40, w czwartem również tylu; nadto zaś w wielu towarzystwach nie wyłącznie robotniczych znajdują się spore garstki robotników.

Cyfry podane powyżej przez **»Dziennik Berliński«** zbijają same jego wywody i rzecz we właściwem świetle przedstawiają. Bo cóż znaczy 40 lub 50 jednostek inteligentniejszych ze stanu robotniczego w stosunku do tysięcy i jeszcze raz tysięcy ludu prostego polskiego, który ujrzeć można np. z wiosną przy budowie domów, a o których istnieniu **„Dziennik Berliński“** zdaje się nie wiedzieć! Robotnik fabryczny w Berlinie, zarabiający przeciętnie 4—6 marek dziennie, umiejący czytać i pisać, przyzwoicie odziany i należący do towarzystwa to jest arystokrata w porównaniu do tych przeciętnych biedaków, którzy z naszych stron przybywają na bruk berliński. I cóż znaczy 40—60 tych robotników w porównaniu z tysiącami tego ciemnego ludu?

Poruszyliśmy sprawę tę nieco obszerniej, aby wykazać, że zazwyczaj błędne kursują pojęcia w kraju — ba i w pismach na obczyźnie wychodzących — o pomocy jaką kraj dać powinien wychodźcom. Wszystkie projekty, o których się mówi i pisze — pomagają, ale tylko tej nielicznej s t o s u n k o w o klasie lepiej sytuowanych wychodźców. Na korzyść tejże warstwy wychodzą i projekty podane przez „Z g o d ę“ amerykańską:

»Zakładanie muzeów i bibliotek jest jednym z naszych obowiązków na obczyźnie, przez tworzenie bowiem takich zakładów narodowych kształcimy lud nasz, dla którego często dostęp do podobnych zakładów amerykańskich jest trudny, objaśnienia zaś udzielane w obcym języku są niezrozumiałe.

Lecz jeśli kraj chce naprawdę coś zrobić dla emigracyi polskiej, to powinien się starać, aby na obczyznę nie szły najciemniejsze i niezorganizowane warstwy. Kto umie czytać i pisać, kto ma jakie takie pojęcie o rzemiośle i przyzwyczajony jest do towarzystw, ten na obczyźnie nie zginął i dla polskości. Ale ten zginął bezpowrotnie, kto z żadnym zapasem wiadomości, z niczem więcej prócz pary zdrowych rąk spieszy na zarobek. Zamiast opiekować się tymi ludźmi na obczyźnie, zaopiekować się nimi należy, póki są jeszcze w kraju.

R.

NA DOBIE.

Chcąc istotnej potrzebie uczynić zadość, otwieramy nową rubrykę w naszem piśmie. Z grona czytelników naszych tak często odbieramy przeróżne, ze wszech miar godne uwagi korespondencye, że — nie mogąc ich w całości drukować — omawiać będziemy je w naszym artykule pod tytułem »Na dobie«. Prosimy więc czytelników, aby z równem zaufaniem, jak dotąd, poruszali w listach do Redakcyi rozmaite sprawy ogół obchodzące. »P r a c a« ma być łącznikiem i zbiornikiem myśli i ducha narodowego zarówno dla prowincyi poznańskiej, jak i dla Prus Zachodnich i Wschodnich, dla drogiego sercom naszym Szląska i dla emigracyi, jednem słowem, gdzie tylko na kuli ziemskiej bije serce polskie miłością dla naszej uciśnionej ojczyzny, tam »P r a c a« upatruje przyjaciół swoich i przyjaciół sprawy naszej; a co jednych przyjaciół naszych obchodzi, to obcodzi i innych, to

---

gdzie ulokowali się ci wszyscy, dla których zabrakło miejsca przy głównym stole dolatywały głośne śmiechy, wreszcie ktoś huknął:

„Niech i Anulka siędzie między nami
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!“

a w tej chwili zawtórowano na cześć pana pułkownika, że chociaż on:

„Od wszystkich znacznie starszy wiekiem
„Dajcie mu wina, to dla starych mlekiem!
„A my śpiewajmy, dzwoniąc kieliszkami
„Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Nie pominięto nikogo, ażeby nie wyrazić wtedy, gdy z czupryn się kurzyło, czci zasłużonej. Więc i Pomarzański, po którym wcale znać nie było, że z półtora garnca dobrego węgrzyna przefiltrował już przez swoje gardło, głosem wyćwiczonym na podwórzu, aż szyby dźwięczały, śpiewał z puharem w ręku, zwracając się do przyjaciela p. Kajetana;

„Tam w Niedoli na dębie
„Siedzą sobie gołębie,
„Skubią mech, skubią mech!
„Kto nie kocha Kajetana
„Kto nie kocha Kajetana
„Bodaj zdechł, bodaj zdechł!

I pan Kajetan jednym haustem odpłacił ten toast, poczem otoczono go kołem i wszyscy, jak jeden mąż, zawtórowali:

»Wypił, wypił, nic nie zostawił!
„Bodajże go, bodajże go Pan Bóg błogosławił!

Młodzież, jak zwykle młodzież. Nie mogła dosiedzieć na miejscu, niecierpliwiła się z tej kilkogodzinnej kolacyi, wreszcie ktoś z więcej niecierpliwszych dał znak kapeli, która w te pędy zagrała pobudkę i tańce jeszcze z większem poszły ożywieniem.

Świt, wreszcie dzień biały zaglądał przez okna, ludzie pracy od kilku godzin zarabiali na skromny kawałek chleba, nie zawsze podawany z masłem, sklepy pootwierano od dawna, urzędy były czynne, wojsko, ćwiczone przez podoficerów i „gefreiterów“, uczyło się marsza miarowego bez zginania nóg w kolanach — a rozochoceni uczestnicy balu kończyli dopiero zabawę »białym mazurem«.

Gdybyż kończyli! Kobiety tylko, uważając, że stroje się pomięły i cera zwiędła po niewyspaniu, opuszczały salę, mężczyźni jednak, zadowoleni, że wszystko poszło świetnie, że jak w owej śpiewce szlacheckiej:

„Moździerz huknął na wiwaty
„Puhar krążył wciąż na balu,
„Nie dawano tam herbaty —
„Był to trunek dla szpitalu.

ci mężczyźni ani myśleli poprzestać na tem, co było.

— Nam się należy »szumka« — wołali uśmiechnięci, kiedy żony radeby były położyć kres uciesze i libacyom nadmiernym — tradycyi stać się musi zadość.

— Niema jak tradycya — wołał trochę chwiejny p. Marcin Libowski — tradycya to grunt, ona jedna nas trzyma — i gotów był jeszcze coś mówić na temat cnót obywatelskich, ale tak się rozczulł na sam dużo mówiący wyraz »tradycya«, że padł w ramiona Pomarzańskiego i obaj słodkie łzy poczęli ronić nad tem, że jednak nie jest ze wszystkiem tak, jakby być powinno.

— Ale my pojedziemy, Kajtusiu, prawda? — zapytała, przecisnąwszy się przez szereg fraków i czamar, pani Justyna swojego męża.

— Nie mogę, dziecko, nie wypada się

obchodzi i ogół polski. Zalecamy więc czytelnikom naszym zasilanie naszej niniejszej części Na dobie", mającej ułatwić wymianę zdań i myśli. Prosimy przytem o jedno: aby mianowicie w listach przeznaczonych do niniejszej rubryki, czytelnicy omawiali tylko sprawy, ogół obchodzące, nie zaś osobiste i prywatne; aby wreszcie pisali listy po jednej stronie arkuszy.

* * *

Życzliwy czytelnik ze Sarbinowa donosi nam o zgonie p. Adolfa Schatz — Niemca.

„Zmarły był właścicielem Humiętek, Zychlewa i Wymysłowia pod Krobią. W chwili zgonu liczył lat 72. Pomimo że był Niemcem, nie zważał na żadne różnice i przedział narodowości, gdy chodziło o podanie sąsiedzkiej pomocy. Gdy przed kilku laty na przedmieściu w Krobi zgorzała prawie cała ulica, zmarły mówił: „Muszę pogorzelców ratować, bo to moja ulica", (przejeżdżał bowiem tędy do swych majątków) więc też dał furmanki swe i materyał zwozić kazał dla odbudowania domów; pola obsiał swem ziarnem i swemi końmi, a lud wdzięczny mu tego nie zapomniał w naszej okolicy. Dla swych podwładnych Polaków był zawsze pełnym wyrozumienia i życzliwym: święta katolickie szanował i ludzi do pracy w nie nie przymuszał. Cześć jego pamięci! Obyśmy w naszych granicach Polski tylko takich Niemców znali i spotykali!"

* * *

Czytelnik nasz z Piły pisze nam:

„Radość nasza z powodu, że nareszcie nastąpiła zgoda u Was w Poznaniu, jest wielka i szczera. Co prawda, spodziewaliśmy się tego, że zgoda nastąpi, bo jej wszyscy uczciwi ludzie gorąco pragnęli. Kilkunastu zacietrzewionych ludzi nigdy nie zdobędzie się na odwagę dalszego waśnienia braci, jeżeli znaczniejszy odłam zdrowego naszego społeczeństwa takie knowanie stanowczo potępi.

Może to Wam będzie mniej przyjemnem, gdy Wam zdradzę tajemnicę, że zaczęły się już pojawiać coraz częstsze głosy, twierdzące bez ogródki, że to gazety polskie głównie się przyczyniają do waśni i walkę podsycają.

Taka zacięta walka, jak w ostatnim czasie szkodę większą samej sprawie przynosi, korzyści zaś żadnej."

Nasz czytelnik z Piły bynajmniej się nie myli, gdy wyraża w imieniu niemal całego społeczeństwa radość o zawarciu zgody pomiędzy stronnictwami. Waśń bratnia, której zażegnać tyle czasu nie było można, była plamą na horyzoncie politycznym Wielkopolski. Miejmy nadzieję, że — oparty na sprawiedliwem uwzględnieniu żądań każdego stanu — pokój będzie zarówno trwałym, jak serdecznie powitanym został przez nasz ogół, myślący patryotycznie.

* * *

Kłamstwa tendencyjne, rozsiewane o nas w prasie zagranicznej, zwłaszcza zaś niemiecko żydowskiej, oburzają czytelnika naszego z Katowic, który sądzi, że dałoby się zaradzić temu przez założenie odpowiedniego stowarzyszenia, któreby zaopatrywało w wiarogodne sprawozdania o nas prasę zagraniczną. Nasz czytelnik z Katowic pisze:

Byłoby to zupełnie na czasie, a powinno nawet być koniecznością, aby ludzie dobrej woli, znający obce języki już to sami, lub też połączeni w kółka podawali do pism zagranicznych, francuzkich, angielskich, hiszpańskich, szwedzkich itp. — wogóle do pism ucywilizowanego świata, (które o nas piszą nieraz horrendal) regularne sprawozdania o naszem życiu, naszym ruchu umysłowym, o naszych cierpieniach, o uciskaniu nas i innych nas dotyczących sprawach.

W razie nadzwyczajnych zajść i wypadków, jak n. p. »Rozruchy galicyjskie« lub podobnych odezw, mężowie ci nie czekają, aż nieprzyjazne nam żydowsko-niemieckie pióra jadu swego nie zapuszczą w umysły miljonów różnojęzycznych czytelników, lecz niech pospieszą się za świeżego prawa, z odnośnemi wiadomościami opartemi na prawdzie, ażeby zapobiedz kłamstwom i szarpaniu naszego imienia — a zapobiegną tym sposobem tylu fałszywie o nas rozsiewanym wieściom.

Czytelnik nasz z Katowic ma bezwarunkowo słuszność, zarzucając obcemu piśmiennictwu rozsiewanie kłamstw o Polakach. Ale projekt jego — choć bardzo zachęcająco wygląda — krytyki nie wytrzymuje, a to z powodu, że kłamstwa u nas rozsiewane są zazwyczaj tendencyjnemi kłamstwami. Obcy, zwłaszcza w gadzinowej przez rządy opłacanej prasie, z umysłu rozsiewają nam niekorzystne wieści. Z niewiadomością walczyćbyśmy mogli — ze złą wolą zaś nie, bo człowiek złej woli przekonać się nie da.

Sz..

Na dzień zaduszny.

Na dzień zaduszny biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na dzień zaduszny biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

W wieczornym mroku, we mgle szarej,
Idzie przez łąki i moczary,
Po trzęsawiskach i rozłogach,
Po zapomnianych dawno drogach,
Zaduma polna, osmętnica...
Idzie po polach, smutek sieje,
Jako szron biały do księżyca...
Na wód topiele i rozchwieje
Cień, zasępienie od niej wieje.
Włóczą się za nią żal, tęsknica...
Hen, na cmentarzu ciemnym staje,
Na grób dziewczyny młodej siada,
W świat się od grobu patrzy blada...

Na dzień zaduszny biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na dzień zaduszny biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Na wodę ciche cienie schodzą,
Tumany się po wydmach wodzą,
A rzeka szemrze, płynie w mrokach,
Płynie i płynie coraz dalej...

---

wyłączać, coby na to powiedzieli? — odparł Podłoziński, całując żonę w rękę i dodał:

— Jedź, aniołku, wyśpij się, ja tymczasem pójdę z kompanią dla »tradycyi«, jak powiedział Marcinek. Co tam, odpokutujemy to w Niedoli, a tymczasem trzeba dokończyć, co się zaczęło. „Raz kozie śmierć!"

— Tak, tak, śmierć, wszystkich ona nas czeka — zawołał Libowski i ponownie łzy zaczął ronić nad znikomością rzeczy ludzkich.

Tym razem jednak ofiarą, której się dostały pocałunki i łzy podchmielonego szlachcica, był „najlepszy, najserdeczniejszy, do grobowej i po za grobową deskę przyjaciel, nasz zacny, poczciwy Kajtuś."

Panie istotnie wyspały się, odpoczęły, a mężowie przeciągali ową »szumkę« aż do zmierzchu. Ten i ów przedrzemnął się na stole, ten i ów wymknął się do numeru, albo poszedł orzeźwić ciało grzeszne kąpielą, ale wszyscy powracali napowrót, ażeby wypróżniać piwnicę.

Podłoziński, jako człowiek przyzwyczajony bądźcobądź z kredką, dla kontroli nad wypitemi gąsiorkami, chował korki do tylnej kieszeni czamarki.

— To rozumiem! Tak być powinno — zawołał p. Artakserkses Sannicki, używający wielkiego miru wśród obywatelstwa z tej racyi, że studyował w uniwersytecie berlińskim i wiedział coś niecoś więcej od innych a zwłaszcza — że rachunek rzecz najważniejsza w życiu, bo jak powiada...

Gwar nie pozwolił zakończyć rozpoczętej cytaty, a rozbawione oczy biesiadników nie mogły też ujrzeć ironicznego uśmiechu właściciela winiarni, który od czasu do czasu zgrabnie przemykał się obok Podłozińskiego, niby nadsłuchując rozkazów, a właściwie korzystając ze zamieszania, ażeby po kilka korków „nadedatowych", wyciągniętych z innych gąsiorków, pakować do kieszeni rachunkowego szlachcica.

Ciemno już było na dworze, zapalono latarnie uliczne, ludziska powracali, po dniu spędzonym w jarzmie obowiązków, na wypoczynek, dobrze zasłużony, kiedy we winiarni rozległ się charakterystyczny brzęk o kieliszek, zwiastujący, że ktoś z uczestników chce zabrać głos gwoli wygłoszenia dłuższej przemowy i z krzesła podniósł się pan Michał Rosnowski, uchodzący za głowacza i mówcę, jakich mało, godnego zasiąść z woli panów braci na zwołującym się do Frankfurtu sejmie.

— Silentium! — zawołano dokoła i oczy wszystkich skupiły się na ustach p. Michała, który mówił:

— Panie! dobrze nam tu jest, powiada Pismo święte, postawimy jeden ołtarz Tokie, Eliaszowi drugi, Mojrzeszowi trzeci.

— Dobrze mówi — szepnął Libowski do ucha Podłozińskiemu — wymowny szelma, bo wymowny.

— Otóż, wychodząc z tej zasady, mości panowie, sądzę, że skoro liczba trzy jest wybraną nawet przez Pismo święte, to i my powinniśmy w Gnieźnie urządzić sobie trzydniówkę.

— Ma racyę — wołano w koło — omne trinum perfectum, omne tertum pertum!

— Mości panowie, proszę o ciszę, bo nie skończyłem. Ergo wczorajszy wieczór to był pierwszy ołtarz, dziś zapraszam wszystkich panów braci do siebie, w tym samym, co i wczoraj lokalu, a jutro zrobiemy wspólnemi siłami zakończenie.

A coś w niej wzdycha, coś zawodzi,
Coś się w niej skarży, coś tak żali...
Płynie i płynie, aż gdzieś ginie,
Traci się w górach, czy obłokach,
I już nie wraca nigdy fala,
Co taka smutna stąd odchodzi..,
Przepada kędyś w mórz głębinie —
Czy już nie wraca nigdy zdala?...

Na dzień zaduszny biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na dzień zaduszny biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Szare się dymy wolno wleką
Nad ciemne dachy, kryte słomą —
Wleką się, snują gdzieś daleko,
Zawisną chwilę nieruchomo
I giną w pustem gdzieś przestworzu...
Może za rzeczną płynąc falą,
Polecą kędyś aż ku morzu...
A mrok się rozpościera dalą
I coraz szerzej idzie, szerzej,
I coraz cięższy, gęstszy leży,
Zatopił lasy, zalał góry.
Pochłonął ziemię do rubieży,
Na niebie oparł się ponury...

Na dzień zaduszny biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na dzień zaduszny biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...

Idzie samotna dusza polem.
Idzie ze swojem złem i bolem —
Po zbożnym łanie i po lesie,
Wszędy zło swoje, swój ból niesie,
I swoją dolę klnie tułaczą,
I swoje losy klnie straszliwe,
Z ogromną skargą i rozpaczą,
Przez zasępioną idzie niwę...
Idzie, jak widmo potępione,
Gwiżdże koło niej wiatr i tańczy —
W którą się kolwiek zwróci stronę,
Wszędzie gościniec jej wygnańczy —
Nigdzie tu miejsca niema dla niej,
Niema spoczynku, ni przystani...
Idzie przez pola umęczona,
Łamiąc nad głową swą ramiona...

Na dzień zaduszny biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...

K. T.

W górę uszy!

Słowianin — a więc i Polak — to najbardziej zaniedbany człowiek, krzyżak zaś, to najbardziej cywilizowane stworzenie.

Tak podobno zapisano u sędziego dziejów, w księdze krzywd, w rozdziale o złym i łakomym sąsiedzie.

Jeżeli to wyrok sprawiedliwy — a są przecież powody uważać go za taki — to jeszcze z nami nie tak źle i żadnej nie ma słusznej racyi do rozpaczy, choć nas pogardliwie nawet pół azyatami nazywają.

W gruncie rzeczy są to tylko czcze słowa, w które sami nie wierzą i którym wymownie czynem zaprzeczają. Gdyby nie czuli naszej prawości, nie byliby chyba tak gorliwymi germanizatorami. Wszak Rzymianie tylko wyjątkowo i niechętnie za Rzymian barbarzeńców uznawali. A i ty sam, czytelniku, nie chciałbyś chyba, aby twoje nazwisko jakiś ladaco nosił.

Skoro więc nasi najserdeczniejsi chcą nas koniecznie na germanów przerobić, to już sam przez się dowód oczywisty i wystarczający, że musimy być godni tego zaszczytu. Przecież nawet gotowi wynagrodzić byle się tylko zgodził ktoś na zamianę swej narodowej skóry. Nie jest to żaden wymysł, boć każdy taki zaprzaniec może być pewny poparcia i chleba. A fakt taki jeszcze bardziej stwierdza nasze słowa. Wiadomo przecie, że np. przy zamianie konia nikt nie dopłaca do gorszego jeno do lepszego.

Zwracamy jednak uwagę, że co do krzyżaków my bynajmniej nie przesądzamy tego kto lepszy a kto gorszy; lecz oni sami swemi czynami rozstrzygali. Przyznajemy im nawet, że nas przewyższali handlem, przemysłem, a nawet nauką; ale za to brak im tego właśnie, co w nas poczciwe w ciągu długich wieków życie wyrobiło, to jest ludzkich uczuć i ludzkich ideałów — a te przecież więcej niż handel warte, bo bez nich człowiek nie jest człowiekiem, jeno jakiemś drapieżnem, zachłannem stworzeniem, wciąż tylko na zgubę drugich czatującem.

I z powodu tej to właśnie różnicy, tak bardzo nas wszystkich pragną przeistoczyć w nadziei, że przez taką przymieszkę krwi polskiej, rasę swoją poprawią i uszlachetnią. Ale nieszczęściem dla nich jakoś niebardzo udaje się sztuka. Mimo wszelkich wysiłków, mimo nawet widoków różnych — a może właśnie dla tego — niemiłego doznają zawodu, bo zaledwie jednostki tylko i to w najgorszym gatunku, udaje się czasem do siebie przyciągnąć, gdyż żaden prawy Polak renegatem nie zostanie. A zabierając sobie te nadpsute odpadki nie krzywdę ale raczej przysługę nam wyrządzają, sami zaś więcej niż wątpliwy ztąd zysk odnoszą.

Bo już to fakt sprawdzony, że Polak, który do o b c e g o o b o z u przystaje, nietylko Polakiem ale i człowiekiem nie jest. Najlepiej się to w czasie powstania okazało i wciąż się w codziennej walce jeszcze okazuje. Każdy bowiem taki „perekińczyk“ to największy pies, najbardziej dokazywał i jakby już w jego duszy wszelkie uczucia ludzkie zamarły, z całą zajadłością jak wściekły gryzł i szarpał swych wczorajszych braci, których się zaparł.

Winszujemy więc Nieprzyjacielom podobnego nabytku, bo taki już nie-Polak i nieczłowiek, chyba ani dobrym obywatelem ani dobrym mężem i ojcem rodziny być niezdolny. Nie mają też chyba powodu cieszyć się z takiej zdobyczy; nasze zaś społeczeństwo choć przez to ilościowo traci, ale za to więcej moralnie zyska; bo uwolnione od nadgniłych członków, będzie tem szlachetniejsze i tem bardziej gotowe do dalszej wytrwałej walki o swe narodowe ideały.

Przysłowie mówi, że zawsze swój do swego ciągnie — niechże więc te jednost-

-- Wspólnemi siłami, viribus unitis — wrzeszczano — jedyna zasada, dobra zasada.

— W górę go za mądre słowa!

— Pokazać go ludowi!

Wobec takiej aklamacyi nie pozostawało nic innego, jeno dać znać niewiastom, ażeby odświeżyły się i czekały na mężów w pogotowiu balowem. Tak się też i stało, bal-szumka, bal-szumka, zupełnie, jak w przysłowiu, że »za piaskiem lasek a za laskiem piasek«, wypełniły te trzy dni, poczem dopiero pomyślano o powrocie do domowej zagrody. Gdyby te wszystkie pocałunki, te łzy przyjaźni, jakiemi się darzono przy pożegnaniu, zlać w jedno, p. Kajetan miałby przez tydzień upragnione pięć dni deszczu i dwa dni ulewy.

— Drugi raz takich uczt nie wytrzymałbym napewno — rzekł Podłoziński do żony, kiedy siwki po trzydniowym odpoczynku raźnie wiodły landarę ku domowi. W głowie, jak w trybunale, a na języku, jakbym co dopiero przełknął zgniłe jaje.

— Wszędzie dobrze, a w domu najlepiej — dorzuciła pani Justyna.

Po chwili pan Kajetan zwrócił się znów ku pani Justynie:

— Spuszczę okna, duszno mi jakoś w tem pudle.

— To zapnij przynajmniej futro, mróz siarczysty, a ty jesteś zgrzany i przy twojej korpulencyi mogłoby ci takie ochłodzenie zaszkodzić.

— Nic mi nie będzie, aniołku, jestem zahartowany — i Podłoziński zsunął szyby, rozpiął futro, zdjął czapkę bobrową z głowy i pełną piersią wchłaniać w siebie począł ożywcze powietrze.

— Teraz mi dobrze dopiero — szeptał wesoło, podczas gdy małżonka kuliła się w głąb siedzenia i nie dawała poznać po sobie, że jej zimno, bardzo zimno, z powodu tych okien otwartych.

Nagle Podłoziński wykrzywił twarz i całym ciężarem padł głową na tylną ścianę karety.

— Jezus, Marya! — krzyknęła Justyna, a widząc, że mąż nie rusza się z tej pozycyi, zebrała myśli, podniosła się i zawołała w stronę stangreta.

— Wojtek! zatnij konie, pędź galopem do domu, wielmożnemu zrobiło się niedobrze.

Wierny stangret, choć żal mu było koni, spełnił rozkaz natychmiast i milę drogi, oddzielającą jeszcze od Niedoli, przebieżono w dwadzieścia minut, które dla biednej kobiety wydawały się wiecznością. Tuliła się do męża, okrywała twarz, ręce, piersi pocałunkami, a łzy, te najpiękniejsze łzy, jakie wycisnąć jest zdolną tylko miłość gorąca, płynęły po twarzy, niedawno tak wesoło uśmiechniętej.

Nareszcie zajechano przed dwór w Niedoli, a kiedy służba zleciała się, ażeby pomódz wielmożnym przy wysiadaniu, nie mogła już podźwignąć sztywnego ciała dziedzica.

Nie było już wątpliwości!... Niedola straciła rządnego gospodarza, służba energicznego, ale sprawiedliwego i w duszy dobrego pana, Wielkopolska jednego z najgodniejszych i najszlachetniejszych obywateli.

Dalszy ciąg nastąpi.

ki wyrodne idą do obozu wroga — krzyżyk na drogę — prawych zaś Polaków żadna siła pochłonąć nie zdoła. Zawsze w końcu prawda, sprawiedliwość zwycięży.

Nic to, że lód na chwilę rzekę grubą skorupą pokryje, woda spodem po dawnemu wartko bieży. Nic to, że nazwy cudacznie pozmieniane — ziemia na wieki polską jak była zostanie.

Wszak zdarza się że i konia farbują, aby go na targu za swego sprzedać, — a przyjdzie lada deszczyk i oto znów gniadosz gniadoszem. —

A kto wie: jaka, zkąd i kiedy ulewa nam spadnie, na naszą ojczystą ziemię. Tego nikt nie może przesądzać, boć wszystko podobno. A bodaj, że się już chorągiewka na politycznym dachu zaczyna wykręcać, i może dziś, jutro, za rok, za dziesięć, inny wiatr zawieje i tę tak pożądaną ulewę na nasze zachwaszczone łany sprowadzić.

Ale czekając, tymczasem brońmy naszej narodowej chudoby, uczmy na.ze polskie dzieci ojczystej mowy i w ojczystym chowajmy je obyczaju, wszczepiając zarazem w młodociane ich serduszka ludzkie i polskie ideały, bo bez nich utraciłyby wiarę w przyszłość i łatwo wtedy mogłyby się przemienić z zaniedbanych ludzi w cywilizowane zwierzęta.

Prawda, że pod naporem Hakatystów, niejednego już rozpacz i zwątpienie zaczyna ogarniać, a nawet czasem rejteru'e, zamiast wytrwale stać u wyłomu — ale nie dla tego, aby już byli wyczerpani i bezsilni, lecz że tracą poczucie swej siły, a za tem idzie zwątpienie i słabsze dusze powala. I tak to, choć nam, chwalić Boga, siły nie brak, to jednak przez to tylko, że albo o niej nie wiemy, albo że uszy opuszczamy, przychodzi omdlenie.

A żeśmy w rzeczy samej nic tak słabi, jaksię to komuś błędnie zdawać może, najlepszym tego dowodem sam germanizm, który przeciw nam swe działa wytacza. Byleśmy jednak nie utracili wiary w samych siebie, to i to mu się na nic nie zda.

Nie idzie o to, aby aż do arogancyi, być, jak Krzyżacy, zarozumiałymi, trudno jednak nie przyznać, że często poczucie swej siły więcej, niż sama siła znaczy. Człowiek przecież nawet przez płotek nie przeskoczy, gdy mu się zdaje, że do tego niezdolny. I na odwrót, przysłowie mówi, że gdyby koń o swej sile wiedział, pewnoby na nim nikt nie usiedział. Historya daje nam wymowne tego przykłady. Wszak byliśmy liczni i potężni a przecież mimo to Szwed z małą stosunkowo garstką przyszedł i cały kraj zalał. Już schylaliśmy karku do obcego jarzma, gdy oto nagle niby słabi, zrywamy się jak lwy i ten przed chwilą jeszcze hardy najezdnik umyka za morza. A zkąd ta raptowna zmiana? Czyśmy w liczbę tak wzrośli? Wcale nie, tylko żeśmy odzyskali utraconą na chwilę wiarę we własne siły. Ramiona były, ale bezwładnie opadły, bo zwątpienie serca odebrało, a bez nich olbrzym uznał się karłem. Dopiero bohaterska obrona Częstochowy wyrwała naród z letargu, a gdy znów poczuł się sobą — zwyciężył.

I dziś, prawda, ciężkie, bardzo ciężkie przyszły dla nas czasy, a jednak, byleśmy tylko na duchu nie upadli, to jeszcze siły nam do walki w cichej a wytrwałej pracy starczy i zagrożone stanowiska naszego handlu i premysłu niechybnie obronimy, bo nas stać na to.

Tylko w górę uszy i śmiało wznieśmy czoła jak ci, co wiedzą, że za prawdę walczą i że umieją zwyciężać. A myśmy przecież syny bohaterów z pod Wrocławia, Płowiec i Grunwaldu. Oni tam niegdyś zwyciężali żelazem, a my zwyciężymy cichą, mrówczą pracą i wytrwałością.

Tylko w górę uszy!

S. S. S.

NA MOGIŁACH!

Na mogiłach światła płoną
 Dzisiaj w dniu wspomnienia,
Gdy za spokój tych co legli,
 Szlem w niebo westchnienia,
Wiatr żałośnym jękiem śpiewa
 Sypiąc z drzewa liście,
Na cmentarzu dzisiaj rojno,
 Smutno — uroczyście.

Na mogiłach światła płoną
 Groby w wieńcach stoją,
Tłumy wiernych, z szeptem modłów
 Wśród mogił się roją —
Każdy szuka drogich sobie
 Przy nich się zatrzyma —
Myślą goni w świat nieznany
 W krzyż patrząc oczyma.

Na mogiłach... znak pamięci —
 Lecz niech myśl popłynie
Dziś na groby te co licznie
 Rozwiane w krainie,
Groby ciche — zapomniane
 Bez krzyżów — bez wieńców —
Tych co legli w walce z wrogiem —
 Walecznych młodzieńców.

Gdzie te groby? — te cmentarze
 Czyli pytasz bracie....
Ostrołękę, Grochów, Wrześnię
 I Obrzynkę znacie?
Maciejowic wielkie pola
 Racławickie niwy —
Czy to wszystko nie mogiły
 Nie cmentarz prawdziwy?

Na te groby — kwiat wspomnienia
 Rzućmy dziś w żałobie —
Wszak cmentarzem dziś i Polska
 Na tym wielkim globie —
Więc w dniu święta tych, co legli
 Na wieczny spoczynek
My modlitwę — za powstańców
 Rzućmy w upominek.

Jadwiga S.

KRONIKA.

Dużo wody upłynęło od czasu ostatniej mej gawędy kronikarskiej. Minęło lato, minęły gorące walki stronnictw i pozorna zgoda zapanowała w Poznaniu — miejmy nadzieję, że nowi ludzie potrafią wygładzić wszystko to, co nas rozdziela, miejmy nadzieję, że umiejętnem postępowaniem usuną gorycz zatruwającą nasze stosunki społeczne. Zresztą się nic nie zmieniło, tylko do starości znów się pochyliliśmy. Ale Poznań za to się odmładza, nowemi kamienicami, rozrasta się i potężnieje, nawet bez zapowiedzianych przez pana Miquela dobrodziejstw kulturnych. My ich tam nie pragniemy, mamy dosyć w sobie siły, aby bez subwencyi rządowych dalej budować fundamenty naszego bytu narodowego, ale ta biedna »uciśniona« niemczyzna wiecznie łaknie dobrodziejstw, stale wyciąga rękę do fiskalnego worka, z którego mało zresztą szczodry pan Miquel chce wytrząsnąć kilka milionów na cele niemieckiej kultury. Jacy oni przy całej swej potędze bezsilni, nie mogą nas żadną miarą stłumić. I też nie stłumią, nas bieda hartuje, potrzeba uczy rozumu, a cnoty narodu w potężnym ogniu udręczenia nabierają blasku.

Ileż to milionów zużyto na wykupienie ziemi naszej, a jednak jeszcze ziemi się trzymamy. Prawda, że uroniliśmy dużo, ale za to wzmocnił się stan średni, a nasze kochane włościaństwo z żelazną, przyrodzoną polskiemu chłopowi energią woła: Nie dajmy jej!

I wierzę, że jej nie dadzą, tej świętej ziemi użyźnionej potem praojców tej ziemi zyskanej kulturze i duchowi polskiemu. Lecz nie zaślepiajmy się niczem, pamiętajmy, że ciągle czychają na tę twierdzę naszą, na ziemię, i z pruską systematycznością starają się wyłamywać z baszt i murów cegiełkę po cegiełce.

Bywa czasami, że waśnie i niezgody bywają zaraźliwe; oto my się godzimy, a wolnomyślna partya niemiecka rozdwaja się i wiedzie bój zacięty. Naturalnie skorzysta z tego tylko trzeci, to jest konserwatysta. Nie ulega żadnej wątpliwości, że postawienie kandydatury p. Dr. Lewińskiego, z partyi Rickertowców jest tylko etapą w pochodzie konserwatystów, lub pokrewnych im partyi, po mandat w mieście Poznaniu. Oprócz tego jest kandydatura ta początkiem końca partyi wolnomyślnej, Hakata ją powoli pochłonie.

Ale cóż nas to może obchodzić! My się pozbądźmy partyi do reszty — a utrzymamy się na pozycyi.

Nie tylko z obowiązku, ale z prawdziwej potrzeby serca wołam do was kochani Czytelnicy „Pracy“: „Pamiętajcie o Czytelniach.“

Płyną wprawdzie składki, ale bardzo szczupło — a zupełny brak tych małych, drobnych składek. Niechodzi tu tyle o ten grosz, ale w tych małych składkach mielibyśmy dowód, że lud przejął się także obowiązkiem ofiarności, że pojął, ile korzyści Czytelnie mu dają i że je koniecznie popierać trzeba.

Zaledwo rozpocząłem szereg mych kronik, a już wysuwam się z prośbą. Taki to już mój los, że muszę pukać i prosić i błagać nie dla siebie, ale dla celów pu-

blicznych. I taki to już nasz los, że my sami o sobie pamiętać i starać o siebie się powinniśmy, bo oprócz Pana Boga nikt nam nie pomoże.

Od kilku tygodni rozpoczął się sezon teatralny. »Praca« pewno rozpocznie zamieszczać sprawozdania teatralne — ja tymczasem pomówię o siłach, które pan dyrektor Ryger zgromadził.

Sarkają niektórzy na teatr nasz, ale nie słusznie czynią. Nie sarkać nam trzeba, lecz popierać go, bo jakażby to była próżnia, gdyby nam tej rozrywki nie stało. Sarkają niektórzy, że dekoracye nie nowe, że tego i owego brak. A czyjaż to wina?

Czy kto kiedy z próżnego nalał? Potrafi to może jaki czarodziej, ale p. Rygier, który w trudnych warunkach cudów nieomal dokazuje, z próżnego nam nie naleje. Kto chce, aby teatr nasz się odświeżył, niech chodzi do teatru — a przy większych dochodach i dyrekcya pomyśli o ulepszeniach

Z artystów dawniejszych powrócili państwo Jakubowscy, Knapczyńscy, Czerniakowie, jest pani Królikowska, panny Falkowska, Słubicka, p. Bednarczyk — starzy to są znajomi. A nowe siły bardzo obiecująco się zapowiadają. Panie Sulima, Święcka, Pawłowska już zyskały sobie sympatye publiczności — a artyści nowo przybyli także zyskują oklaski. Możemy być więc zadowoleni z artystów naszych — a popierając dyrekcyą stale, zachęcimy ją do sprowadzania nam do Poznania gwiazd świata teatralnego. Za to wam ręczy *Serwus.*

TEATR.

(Miłostki Schnitzlera).

Bezpośrednio przed bytnością moją w teatrze polskim w Poznaniu wypadło mi być na kilku przedstawieniach teatrów berlińskich. Spodziewałem się, że od pierwszej sceny przedstawienie u nas haczyć się będzie, że wszędzie wyglądać będą braki: skutki szybkiego niestarannego przygotowania i zwykłe wady naprędce zebranej, niezgranej ze sobą trupy. — Spodziewałem się tego i z góry uniewinniałem p. Rygiera z dwóch względów: raz że widziałem scenę naszą ostatni raz za dyrekcyi p. Dobrowolskiego, po drugie że wiem, ile trudów i pracy potrzeba, aby z aktorów młodych, bez wielkiej rutyny, obcych sobie — stworzyć trupę.

Tymczasem spotkała mnie niespodzianka: w czwartek i w sobotę. O przedstawieniu cyrkowej sztuki »Dwóch malców« mówić nie będę. Takie sztuki psują publiczność, niemniej i aktorów. Trudno żądać od inteligentnego aktora, aby przejął się fałszywem i śmiesznem tragizmem, albo oddał z humorem sceny płytkiego i ordynaryjnego komizmu. Miałem pewien rodzaj żalu do p. Rygiera, dla czego naraża publiczność na widowiska, które ze sceny robią arenę cyrkową?

Usprawiedliwia może dyrektora interes kasy — a niestety zdaje się, że „Dwaj malcy“ pod tym względem nie zawiodły jego oczekiwań. — Niestety sztuka z przedmiejskiego ogródka znalazła poklask u publiczności i u niektórych tutejszych krytyków poważniejszych pism. Inteligencyą reżyseryi poznać można było po przedstawieniu Fredry i Schnitzlera. — W czwartek i w sobotę ogólne wrażenie wyniesione z teatru było wyborne. Widać było wielką sumienność w przygotowaniu; nikt nie wysuwał się naprzód, aktorzy wspomagali się wzajemnie i tworzyli dobrą całość. Jest to najlepszy przymiot trupy naszej, którą wyuczyć może wszystkiego kierująca ręka reżysera. — Takie odegranie pierwszego aktu »Miłostek« nie pozostawiało nic do życzenia: w każdej chwili żyło wszystko na scenie. Doskonałe było manewrowanie p. Knapczyńskiego i panny Pawłowskiej podczas długich dialogów Jana z Krystyną. Szkoda tylko, że p. Pawłowska raz po raz kokietuje jeszcze z publicznością — szkoda bo najlepszy temperament staje się wtedy nienaturalnym. Nie zupełnie się mogę zgodzić z p. Kosińskim co do pojęcia charakteru Jana. — P. Kosiński niezawsze o tem pamięta, że Jan to student: młody, otwarty i przeczulony. P. Kosiński był mało nerwowym, mało żywym. Jan wydaje mi się serdecznym, dobrym chłopakiem, który opowiadać lubi nawet przywidzenia swoje, nawet nieświadome drgania nerwowej wyobraźni. Bez nerwowości staje się on łatwo ponurym bohaterem tragedyi. — Więcej ruchu więcej życia i podrażnienia niespokojnego — zwłaszcza w pierwszym akcie. W drugim Jan jest reflektującym więcej: niespokojne jego bezprzedmiotowe obawy przybrały formę wyraźną: Jan stał się spokojniejszym wobec grozy przeczuwanej śmierci. A p. Kosiński był ciągle tym samym. — Wskutek tego traciła gra jego na subtelności — a od p. Kosińskiego, zdaje mi się, że słusznie możnaby jej żądać.

...Schnitzler to Wiedeńczyk z krwi i kości, dzieła jego mają koloryt ściśle miejscowy. Ma on swoje uprzywilejowane typy, które ostatecznie w każdem jego dziele odnajdziemy, ma on swoje ulubione temata i zagadnienia społeczne. Te same kobiety i tych samych mężczyzn spotykamy w znanym cyklu, zatytułowanym: „Anatol“, te same w „Miłostkach“, nie inne w końcu i w ostatniej jego sztuce, której pierwsze przedstawienie widziałem przed paru tygodniami na deskach berlińskiego „Deutsches Theater“: „Das Vermächtniss.“

Miłość dziewczyny z niższej lub średniej warstwy społecznej, z której się rekrutują szeregi kochanek dla szukającej wrażeń młodzieży, — z młodym studentem, to ulubiony temat Schnitzlera. — Tysiące stosunków takich zawiera się i kończy bez łez, bez czułych pożegnań: młody wraca do rodziny, żeni się, — a dziewczyna znajduje »nowego« wielbiciela lub męża ze swojej sfery. — Zdarzają się jednak wyjątki: nieraz spotkają się w ten sposób dwie istoty, — aby już nigdy nie zapomnieć o sobie. — Wtedy jedno życie zostaje złamanem, — jak życie Krystyny. Mimo miłości największej, pomimo że dała kochankowi »prawdziwie wielkie szczęście,« jak się Schnitzler wyraża, — przyjdzie chwila, kiedy dziewczyna zapyta siebie: czemże ja byłam dla niego? — A społeczeństwo bezwzględnie odpowie stale: niczem. — To pytanie powtarza się jako point cardinal w »Miłostkach« i we »Vermächtniss.«

Dr. Schmidt w ostatniej sztuce powiada spokojnie biednej Toni Weber: „w tym domu nie jest miejsce pani.“ Nie ma miejsca i dla Krystyny w Miłostkach za trumną Jana, który padł w pojedynku i ona dla niego była i jest »obcą.« — Etyka nasza nie ma dla nazwania jej innego słowa, — jednak czasem domaga się innego wyrazu i serca.

W sprzecznościach takich między prawem a wyjątkowem żądaniem serca leży tragiczność w myśli Schnitzlera. — Dogmaty i prawa zastosowane do przeciętnych stosunków; — wszystko co przerosło ich miarę lub jej nie dochodzi, — staje się ofiarą — losu — i poddać się musi: społeczność idzie dalej mimo łez i boleści takich Toni Weber i Krystyny.

Charakter Schnitzlera nie leży tylko w rodzaju tematów; ma on w sposobie przedstawienia swój odrębny temperament. Bije ku nam ze sceny pełnia życia, na które składa on tysiąc drobnostek. Unika on przytem podniosłych frazesów, effektów grubych: zwykłe codzienne życie widzimy na scenie i tylko tu i owdzie wplątana uwaga ukazuje olbrzymi kontrast między tą codziennością a okropnem położeniem bohatyra.

Trudno większe kontrasty ujrzeć jednego wieczoru na scenie jak modnego Wiedeńczyka i naszego starego Fredrę z jego niezrównaną prostotą i z tym dobrotliwym, serdecznym uśmiechem pobłażliwego ojca. — Może nawet przedstawienie takiego Fredry większe przedstawia trudności dla reżyseryi jak wystawienie sztuk Schnitzlerowskich. — Pomimo to reżyserya nie pozostawiła nic do życzenia ani w „Damach i huzarach“ ani w p. Benesie.

Trzeba umieć mówić wierszem Fredry, trzeba umieć odtworzyć tę atmosferę prostoty i tej odrębnej polsko-szlacheckiej konwencyonalności, aby być naturalnym i uniknąć szarży. Dar ten posiada w wysokim stopniu gość nasz, p. Przybyłowicz. Nie mogę sobie wystawić aktora, lepiej mówiącego wierszem Fredry.

Przez te kilka lat, co nie widziałem p. Przybyłowicza, artysta ten zdążył nabrać miary w grze, zdążył grę swoją wysubtelnić. Widać po nim dystynkcyą krakowskiej szkoły. — Doskonałym był też p. Jakubowski i w czwartek i w sobotę, P. Sulima jeszcze jest mało swobodną, mało swoją na scenie, — nie umie jeszcze szczędzić akcentami i gestykulacyą.

Jarogniew.

Czytaj!...

Czytaj!.. bo z wiedzy wciąż czerpać potrzeba
Dla serca — ducha — narodu i chleba...
Bo książka siejbę rozrzuca na niwy
I opowiada, jak był lud szczęśliwy.
Gdy cnotę krzewił, gdy wrogów odpierał
Przed obcym wpływem swe wrota zawierał.
Książka rozjaśnia mroki i zwątpienia,
A uczy żyć w wierze pełnej poświęcenia,
I serce rozgrzewa. gdy bólem się ścina,
I krzepi nadzieję, gdy ją wróg przecina.
Czytaj!! bo dzisiaj w książkach i powieści,
Ojczyzny życie jak w skarbcu się mieści,
I ztamtąd płynie jak źródlana fala
Na serca młode — ogniem je rozpala

I uczy kochać — czcić — wielbić tę świętą,
Co jest na krzyżu od wieku rozpiętą.
Czytaj!! bo dzisiaj w dniach sromu — niedoli,
Gdy nas chcą wykupić, ... z mowy — roli,
Gdy w szkołach język polski zabroniony,
I młodzian rośnie bólem przygnębiony,
W czytaniu siła ducha się rozwinie
I falą wiedzy wśród młodzi popłynie.
Czytaj!! lecz nasze — polskie wielkie dzieła.
W których Ojczyzna swe życie zamknęła,
Dzieła te wielkie, które są zachwytem
Obcych narodów — za piękności szczytem
I których sława nigdy nie przeminie,
Bo wielkie dzieło nigdy nie zaginie.
Czytaj!! bo nie dość dziś myśleć o chlebie
I nie dość orać na ojczystej glebie
I nie dość mówić, że się jest Polakiem,
Lecz stać potrzeba pod narodu znakiem,
A aby poznać narodowe dzieje,
W których są wielkich wydarzeń koleje
Trzeba wciąż czytać i przekonać wrogów,
Że nie zdobędą polskich chatek progów
I nie zatopią naszej cudnej mowy
Cudzoziemczyzną nie napełnią głowy,
Duch nasz urośnie, wzmocni nasza siła,
Bo w polskich książkach Ojczyzna nam miła.

Jadwiga S.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

Piekło w raju.

Monte Carlo! Ile nieszczęścia, ile krwi widziała już owa »Góra Karola«, a pomimo to tysiące ludzi biegnie tam z zapałem i nic, nic w świecie nie zdoła ich powstrzymać od rzucenia się w straszną przepaść z otwartemi oczami!

Skłonność do gry jest w naturze ludzkiej zbyt głęboko zakorzenioną; opanowała ona już naszych przodków tak, że niejeden stawił na kartę wolność osobistą, gdy już nic innego nie miał do stracenia, a życzenie zebrania bez pracy i kłopotu wysokich sum, wiedzie dziś jeszcze całe tłumy do owej cudownie położonej „Góry“. Czy skłonność ta zostanie kiedyś z ludzi wyrugowaną? W Niemczech pozamykano publiczne domy gry, ale potajemnie takie piekła trwają dalej, mianowicie w kasynach, i niszczą niezliczone egzystencye. W klubach grają wszyscy prawie z prawdziwą namiętnością, nasza młodzież przegrywa „na słowo“, ogromne sumy, które rodzina z wielkiemi ofiarami płacić musi, jeżeli „honor“ szaleńca ma być ocalonym. Czy pomimo to taki człowiek, który z niezrozumiałą lekkomyślnością trwoni grosz, nieraz ciężko przez ojca zapracowany, może jeszcze mówić o swoim honorze, to rzecz wątpliwa, ale to już należy do niego samego, a i do jego sumienia, jeżeli o sumieniu wogóle w tym przypadku może być mowa. Niejeden kończy samobójstwem, albo wynosi się z kraju i ginie marnie na obczyźnie.

W Monte Carlo można przegrać tyle tylko, ile się ma gotówki w kieszeni — tam nikt „na słowo“ nie gra — może dla tego, że krupierzy wiedzą, ile „słowo“ gracza znaczy, a zresztą tysiące ludzi nikt przecież znać nie może. Jeżeli ktoś straci ostatni grosz i nie ma za co (dodajmy i po co) wracać do domu, to bank wypłaca mu pewną sumę, jako koszta podróży. Niejeden opuszcza niebezpieczne miejsce, inny stawia i to jeszcze na mletę itp., przegrywa i odbiera sobie życie.

Monte Carlo w czarownie pięknej leży okolicy, słusznie też powiedzieć można, że piekło to leży w raju! Natura i sztuka uczyniła tu wszystko, aby oko zachwycać; park np. stworzony na tej skalistej wyżynie, jest prawdziwem arcydziełem. Palmy, ogromne gumowe drzewa, prześliczne trawniki, zielone i świeże w każdej porze roku, wszędzie najbarwniejsze kwiaty, na dole błękitne morze, cichy szum fal i pogodne, jasne niebo — wszystko to jest pięknem i uroczem, jak marzenie poety, wszystko zdaje się oddychać spokojem i szczęściem! A jednak — ile tragedyi już się tu rozegrało, ile łez i rozpaczy kończyło się śmiercią nieszczęśliwych, zaślepionych! Bo w tym raju króluje bank, pochłaniający coraz to nowe, a liczne ofiary!

Kto umie się oprzeć pokusie gry, ten z przyjemnością może używać tego, co mu się samo nasuwa; cudowną przyrodę, wyborowe koncerta, obszerną czytelnią, pełną gazet wszelkich narodowości — wszystko to można mieć za darmo, opłata zaczyna się wtenczas dopiero, jeżeli ktoś wejdzie do sali gry i postawi jaką sumę na mlecie i t. d. Każdy taki początkujący gracz może szczęściem nazwać jeżeli od razu przegra wstawkę — niejeden zniechęcony, oddala się, i jest ocalonym. Kto jednak z początku wygrywa, ten jest zgubionym — ufając swemu szczęściu, nie przestaje grać dopóty, dopóki nie straci wszystkiego.

I wszystkie te czary, jakie się oczom nasuwają, ten raj, pełen wytwornych pałacy, rozkosznych wili wspaniałych hoteli, pełen strojnie ubranych gości z najrozmaitszych stron świata, stworzył we wnętrzu zbytkownie urządzonej sali maleńką kulkę, poruszającą się nieustannie w godzinach gry. Kulka ta wyciąga ludziom pieniądze z kieszeni i przepełnia kasę bankową. Grają tu także trente et quarante, ale mleta ma najwięcej zwolenników, i to, co kto wygra w trente et quarante, przegra z pewnością w mletę. Karty dawają prędzej możność, ale kulka, tocząca się kapryśnie, zawodzi najstaranniejsze nawet obliczenie. Więc kto chce szczęścia sprobować, ten niechaj nie gra mlety, tylko trente et quarente, najlepiej wszakże nie próbować go wcale.

W czasie »wielkiego sezonu,« obraca się kulka owa na dziewięciu ogromnych stołach, a każdy stół otoczony jest gęstem kołem namiętnych graczy. Ileż tu ludzi musi przegrywać, jeżeli bank ma co rok najmniej 20 milonów fr. nadwyżki, t. j. po odliczeniu wszystkich kosztów utrzymania personału i t. d., co także kilkanaście milionów wynosi. Szczęśliwi mieszkańcy tego małego kraju nie płacą żadnych podatków, książe bowiem nie potrzebuje pieniędzy na utrzymanie wojska; ma on oddział żołnierzy, którzy tylko próżnują, a sam używa też wszelkich przyjemności, biorąc rocznie jako podatek z banku gry 8 milionów i pewien, dosyć wysoki procent od czystego dochodu. Bank utrzymuje policyą, stara się o oświetlenie ulic i czyszczenie ich, płaci za koncerta, i jednem słowem, stara się o wszystko.

Większego ruchu, jak w Monte Carlo, trudno sobie wyobrazić! Bogacze, arystokraci, biedni, awanturnicy z całego świata — wszyscy ci ludzie spotykają się tutaj. Widać nędzne ubrania i najświetniejsze toalety i zbytki, dama z najwytworniejszego towarzystwa stoi przy stole mlety obok kobiety dwuznacznej i wątpliwej renomy — złoto i banknoty leżą stosami — raz po raz otrzyma kto zgrających garść dukatów — większa część jednak przechodzi w ręce krupiera. Rozbicie banku należy do przestarzałych baśni, dziś nie jest to wcale możliwem. Gdyby nawet ktoś ograł bank, to z głównej kasy płyną natychmiast nowe miliony, a któż tam kiedy wygrał chociażby pół miliona i przestał grać?

Książe mógłby urządzić w Monte Carlo przytułek dla nieszczęśliwych graczy, ale kto wie, czyby się to na co zdało, czy lekkomyślność nie zwyciężyłaby wszelkich obietnic poprawy! Bo dać graczowi jałmużnę, to on zaczyna natychmiast grać, spodziewając się raz przecież zdobycia fortuny. A chociażby bank tamtejszy zniesiono, to ludzie graliby dalej w domu, w winiarniach i t. d., i nie zważaliby na nieszczęścia, jakie na rodzinę sprowadzają. Skłonność do gry, to straszliwa choroba, na jaką nie ma lekarstwa.

S. L.

KRAKOWIAK.

Mój paniczu — elegancki
Nie podobasz mi się nie —
Bo ci życie na zabawach
Marnie, marnie dotąd mknie.
Polskie dziewczę — tego szuka,
Kto gorąco kocha kraj...
I takiego znaleźć prędko
Dobry Boże — daj mi daj!

Mój paniczu — twe talary
Nie zakupią serca mi,
Do miłości nie pieniędzy
Lecz potrzeba cnoty — czci...
Jaka »Fräulein« na to czeka,
Ale Polka mówi wam:
Kto ojczyznę szczerze kocha
Temu serce moje dam.

Mój paniczu, ty się chwalisz
Jak grasz w karty, hulasz wciąż
I ty myślisz, że leniwiec
Będzie kiedyś Polski mąż.
U nas panie dość roboty,
Na zabawy niema nas — —
Ja pokocham tylko tego,
Kto dla Polski ceni czas.

Mój paniczu, próżne trudy
Zwróć gdzie indziej kroki swe,
Ty wiesz dobrze, żadna Polka
Za męża nie zechce cię.
Bo to u nas po zwyczaju
Tak bywało i tak jest
Ten dla Polski ukochany
Kto Polaka przyjął chrzest.

13. 10. 98. *Jadwiga S.*

Zdania patrjotyczne.

Póki serce narodu ożywia Duch Boży,
Dopóty żadna siła w grobie go nie złoży.

Z pogodnem czołem stanie na wieczności [progu,
Kto spełnił, co był winien Ojczyźnie i Bogu.

Z ojczystych stron.

„Co to ojczyzna? To nasza dziedzina
„Niegdyś płynąca i mlekiem i miodem,
„To, o czem młode serce śnić zaczyna
„Co duszę męża swym orzeźwia chłodem!“

IV.

KROTOSZYN.

Jak i kiedy powstał Krotoszyn, tego na pewno oznaczyć nie można. Podanie mówi, że tam, gdzie obecnie jest wieś Stary-Krotoszyn, mieszkał dawnemi czasy pewien rycerz, nazwiskiem Krot i że syn jego, a więc „Krota syn“ założył tamże nową osadę, ztąd nazwa „Krotoszyn.“ Podanie to stoi bez wątpienia w stosunku do nazwiska Krotowskich, którzy niegdyś posiadali Krotoszyn.

Początków miasta należy szukać w teraźniejszym przedmieściu „Błonie,“ które dawniej były wyspą. Na tej wyspie znalazł Marcin Wierzbięta z rodu (Krotowskich) już w r. 1415 dosyć dużo mieszkańców. Tu do tąd też przeniósł w tymże roku gminę ze Starego Krotoszyna i nadał jej prawa magdeburskie.

Mieszkańcom nowoutworzonego miasta darował pola i lasy, łąki i jeziora i pozwolił im polować i łowić ryby. Za to musieli obywatele płacić rocznie, ale dopiero po upływie sześciu lat, w dniu św. Marcina od każdej włoki ziemi (1 wł. czyli 30 mórg) 3 czeskie guldeny. Równocześnie ustanowił Wierzbięta prawa i obowiązki gminy i uwolnił mieszczan od wszelkiej pańszczyzny. Tym sposobem stało się miasto wyłączną własnością założyciela jego, który mógł dowolnie nadawać i znosić prawa i przywileje i nakładać na mieszczan ciężary, albo je też zdejmować, stósownie do swoich wymagań i przekonań.

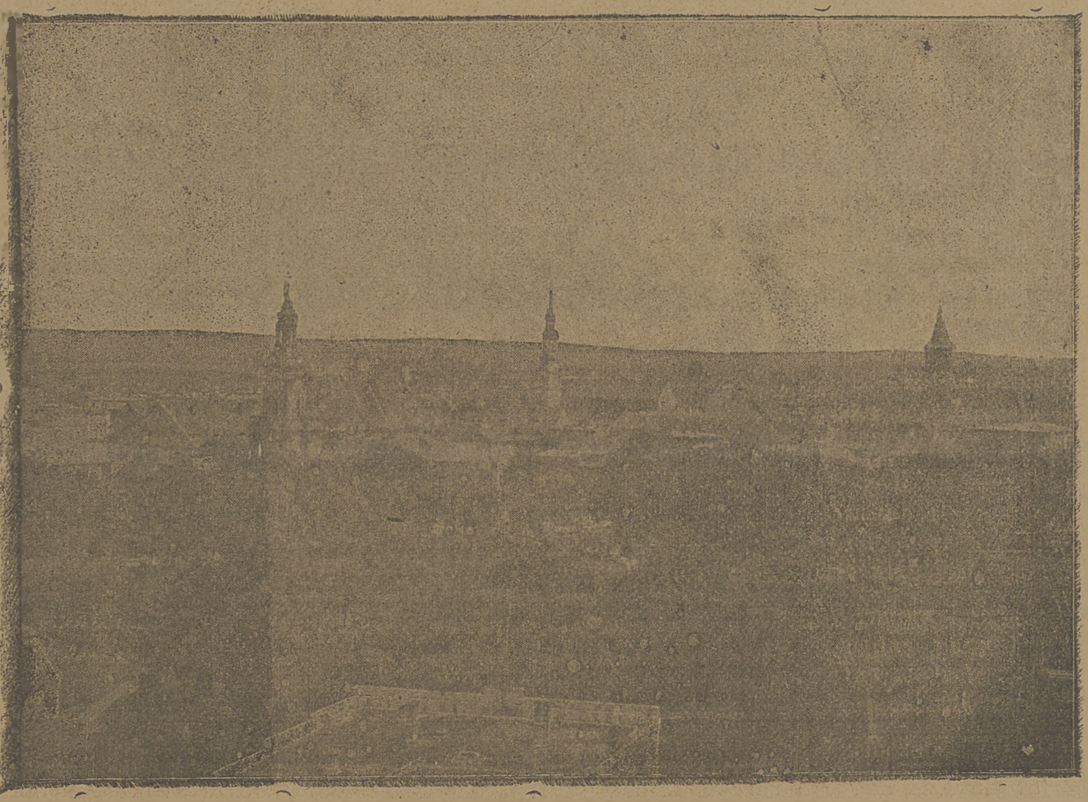
Ale tak jak inne miasta, tak i Krotoszyn cierpiał nieraz bardzo pod takiem panowaniem, a mianowicie, gdy w szesnastym wieku odziedziczył miasto Niewieski, który prawa i przywileje mieszczan coraz to więcej ukrócał. W r. 1570 polepszyły się znowu stósunki — teraz bowiem byli Rozdrażewscy panami miasta. Ród Rozdrażewskich cieszył się wielkiemi łaskami króla, ponieważ wspierał go i wojskiem i pieniędzmi. Jan Rozdrażewski, którego Stefan Batory zamianował podkomorzym a Zygmunt III kasztelanem poznańskim, uwolnił mieszczan od nałożonych na nich przez Niewieskiego ciężarów, potwierdził prawo magdeburskie i zrzekł się na korzyść kasy miejskiej czynszu od ziemi. Rzemieślnicy zostali zobowiązanymi do płacenia bardzo niskiego podatku, natomiast nie potrzebowali już ani dostarczać wozów i koni, ani pracować na dworze pana. Rolnicy tylko musieli w czasie żniw pracować cztery dni w tygodniu na polu dziedzica. Miasto otrzymało na własność cegielnią, postawioną na gruncie miejskim i sadzawkę na gruncie pańskim. Wójt miał dostawać z kasy miejskiej 2, burmistrz zaś 4 złp., oprócz tego dano obydwom łąkę do użytku. Łąka burmistrza leżała nad granicą tomnicką i nazywa się do dziś jeszcze „burmistrzówką.“

Głównem zajęciem mieszczan było w owym czasie rolnictwo, ale znajdowało się też pomiędzy nimi dużo rzemieślników, mianowicie sukienników. Podczas wojny szmalkaldzkiej, w której jak wiadomo, brały Czechy udział, przeniosło się wielu Czechów, którzy z powodu swego wyznania musieli opuszczać ojczyznę, do Polski, gdzie przyjmowano innowierców i zapewniono im wszelką swobodę religijną. I do Krotoszyna przybyła większa ilość Czechów. Jan Rozdrażewski, mający też w Czechach znaczne posiadłości, miał sposobność poznania tamże zasad wyznania „czeskich braci,“ a ponieważ żona jego, z domu Leszczyńska, należała do owej sekty, przeto i on przeszedł do niej. W r. 1592 oddał nawet zbudowany przez siebie kościół (dzisiejsza Fara) na użytek „czeskim braciom,“ ale druga jego żona, Katarzyna Potulicka, gorliwa katoliczka, odebrała im go po śmierci męża i w r. 1601 oddała znowu katolikom. Syn Rozdrażewskiego z drugiego małżeństwa był także bardzo gorliwym katolikiem a nieprzyjacielem dyssydentów, którym wszystkie nieomal prawa, nadane im przez ojca, odebrał. Gdy później nawiedziła miasto zaraza i pożar zniszczył połowę domów, ustanowił ówczesny dziedzic, Jakób Rozdrażewski patronami miasta śś. Stanisława Kostkę, Wawrzyńca, Fabiana, Sebastyana, Floryana i Grzegorza i w dniu imienia tychże Świętych musieli protestanci brać udział we wszystkich uroczystościach kościelnych.

Za czasów Jakóba Rozdrażewskiego, kasztelana kaliskiego a później wojewody i starosty odolanowskiego, który odziedziczył Krotoszyn w r. 1628, sprowadzili się do miasta niemieccy protestanci i to ze sąsiedniego Szląska. Działo się mianowicie w roku 1635, po zawarciu pokoju praskiego, po którym rozpoczęło się na Szląsku prześladowanie lutrów. Wskutek tego napływu protestantów, zwiększyła się znacznie liczba mieszkańców, głównie zaś rzemieślników. Ale zaraza morowa zabrała bardzo wielu ludzi (w r. 1630 od maja aż do Stycznia r. 1631 a po raz drugi od lipca r. 1653 do lutego 1654) więcej zaś jeszcze padło ofiarą wojny, którą prowadził Jan Kazimierz przeciwko Karolowi X, królowi szwedzkiemu.

Gdy w r. 1655 zalały Wielkopolskę wojska szwedzkie, stanął i w Krotoszynie oddział żołnierzy. Miasto musiało złożyć okup i przyjąć załogę szwedzką, która opuściła Krotoszyn dopiero następnego roku.

Podług zapisków kościelnego, Bartłomieja Gorczyńskiego, w księgach kościelnych, (z d. 5 lipca 1656) musieli Szwedzi zachowywać się, jak prawdziwi barbarzyńcy. Pomimo okupu spalili, wychodząc, większą połowę miasta.



Widok miasta Krotoszyna.

Po wyjściu Szwedów polepszyły się znowu nieco stósunki w mieście. Liczba mieszkańców wzrastała zwolna, budowano domy większe i okazalsze, a w r. 1686 wystawił ówczesny dziedzic Krotoszyna, Franciszek Zygmunt Gałecki, starosta bydgoski i wojewoda poznański, wspaniały zamek. W tym samym mniej więcej czasie wybudowano murowany ratusz z wieżą.

Późniejsze wojny nie dały się bezpośrednio uczuć mieszkańcom miasta, tylko w r. 1712 stoczyli podobno w bliskości Krotoszyna bitwę stronnicy Stanisława Leszczyńskiego z oddziałem wojska saskiego. Ale pieniędzy na cele wojenne musieli mieszczanie zawsze dużo płacić.

Od r. 1708—1710 nawiedziła miasto znowu zaraza morowa. W roku 1762 przechodziły tędy wojska rosyjskie, a w r. 1767 utworzyła się tu konfederacya szlachty z województwa poznańskiego i kaliskiego. W r. 1771 wtargnęły wojska pruskie do Krotoszyna, ale ponieważ Prusy nie miały jeszcze rozszerzonych granic wzdłuż granicy szląskiej, przeto wojsko musiało znowu miasto opuścić.

W pierwszej połowie ośmnastego wieku był Krotoszyn własnością hrabiego Potockiego, w r. zaś 1786 nabył całą posiadłość pan Husarzewski, który odebrał obywatelom rozmaite przywileje i prawa a mianowicie nadane im w r. 1580 prawo warzenia piwa i palenia wódki. Gdy miasto wskutek tego wysłało deputacyą do Warszawy, celem odzyskania zabranych praw, zostali członkowie tejże deputacyi, burmistrz Majorowicz, wójt Bartel i pisarz miejski zrzuceni z swych urzędów

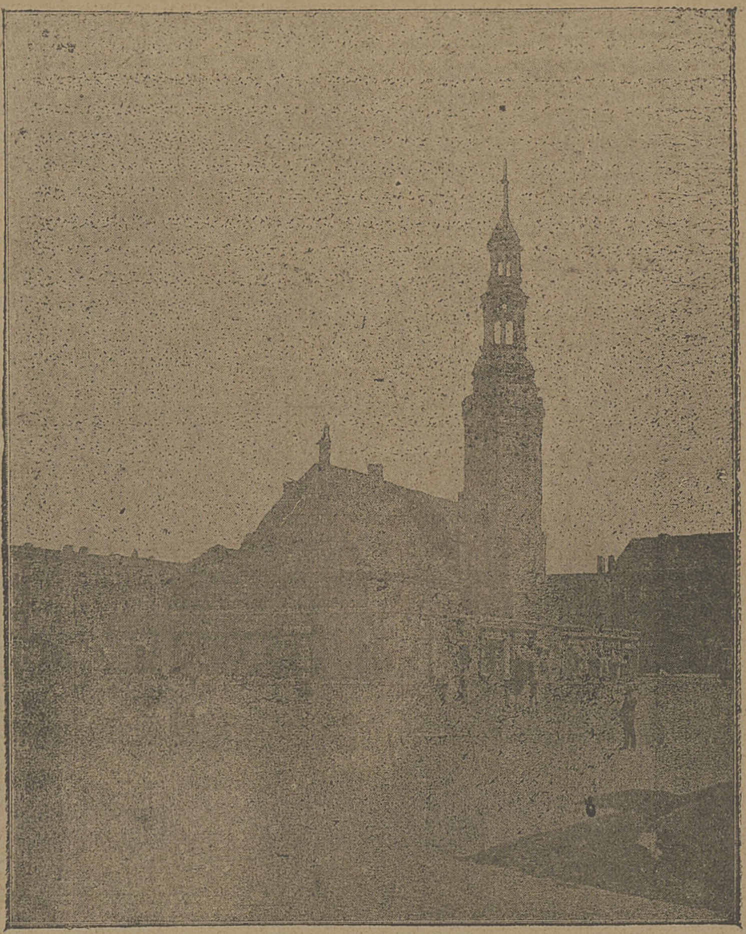
przez dziedzica. Przywilej warzenia piwa i palenia spirytusu został mieszczanom dopiero pod panowaniem pruskiem znowu przywróconym, w r. 1798.

Po drugim podziale Polski, po zagarnięciu Księstwa Poznańskiego przez Prusaków, przeszedł Krotoszyn na własność pruskiego ministra Görne, a po tegoż dymisyi, pod administracyą Tow. Żeglugi morskiej. Za panowania Fryderyka Wilhelma III stały się wszystkie dobra krotoszyńskie własnością państwową.

Miasto liczyło wówczas 3692 mieszkańców, włącznie z folwarkami 518 domów, z których 384 w chrześcijańskich, a 131 w żydowskich znajdowało się rękach. Głównem zatrudnieniem mieszczan było rolnictwo. W mieście mieszkało 40 rolników, którzy zarazem byli rzemieślnikami. Rzemieślników liczono 384, (88 żydowskich) z 47 czeladnikami i 45 uczniami. Kupców było 49, kramarzy 20 — a wszyscy byli żydami.

Oprócz lekarza obwodowego był chirurg i żydowski felczer. Apteka znajdowała się także od r. 1780.

Rada miejska składała się z burmistrza, 4 rajców, sędziego miejskiego, wicesędziego, t. zw. podsędka i pisarza. Z wyjątkiem pisarza byli wszyscy ci urzędnicy rzemieślnikami albo rolnikami. Burmistrz otrzymywał 220, rajca, a zarazem kamelarz 200, pisarz 400 złp. (1 złp. = 50 fen.)



Ratusz w Krotoszynie.

W miejsce zbudowanego w r. 1592 przez ówczesnego dziedzica, Jana Rozdrażewskiego, kościoła, który się później spalił, wybudowano teraz nowy kościół, ale bez wieży. W roku 1848 ukończono go i ozdobiono wieżą. Teraźniejszy kościół klasztorny w stylu odrodzenia, wystawiono także w pierwszej połowie 18 wieku na tem miejscu, na którem stał dawniej kościół drewniany śśw. Piotra i Pawła, a zbudowany w r. 1419 przez Wierzbiętę. W r. 1731 oddała nowy kościół wraz z klasztorem hrabina Ludwika Potocka OO. Trynitarzom, których do Krotoszyna sprowadziła.

W r. 1793 znajdowało się w klasztorze 11 mnichów.

Ewangielicki kościół stoi w Krotoszynie od r. 1789. Dawniej musieli protestanci chodzić do Zdun do luterskiego kościoła. Żydowska gmina powstała także wkrótce. Żydzi, wyjęci z pod praw miejskich, i stojący wyłącznie pod opieką i dozorem dziedzica, zamieszkiwali zupełnie odrębną miejscowość w bliskości zamku. Atoli już w 16 wieku byli śmielsi — mieli oni też już synagogę, która się w roku 1774 doszczętu spaliła, wraz z połową miasta. Ale i nowa synagoga stała się pastwą płomieni. Teraz mają bóżnicę murowaną, nieomal w samem środku miasta.

Obecnie należą dobra krotoszyńskie do rodziny książąt Turn-Taxis, a od roku 1834 nadał rząd pruski miastu prawa miasta niezależnego od dziedziców.

Teraz jest Krotoszyn bardzo ładnem miastem, w którem mniejwięcej 13,000 mieszkańców zamieszkuje. Handel wznosi się, industrya także — są tam 3 cegielnie parowe, 2 piwowary i fabryka machin; a do gmachów, zdobiących miasto, zaliczyć należy w pierwszej linii gimnazyum i pocztę.

Aczkolwiek—z wyjątkiem tylko rozległych i bardzo wzorowo administrowanych dóbr hr. Józefa Czarneckiego na Dobrzycy, niemniej Chełkowskiego ze Starogrodu, tak samo Wojciecha Skoroszewskiego z Lutyni, i Plucińskiego z Wyków, a wkońcu i folwarczku Wybieralskiego z Dziewiątego — większa posiadłość ziemska znajduje się całkiem w rękach książąt niemieckich Reuss i Thurn-Taxis, na których też siedzą wyłącznie dzierżawcy Niemcy, to jednakowoż cała okolica jest rdzennie polską, a choć i w mieście samem żydostwo się rozpanoszyło, i choć sam i tam hakatysta po cichu węszy, to jednakowoż mieszczaństwo polskie jest tu przedniem i wiedzie prym.

„Czołem“ mu za to! *Kronikarz „Pracy.“*

W setną rocznicę urodzin
poety, króla pieśni polskiej
naszego nieśmiertelnego wieszcza
Adama Mickiewicza
(ur. 24 grudnia 1798 r., um. 1855 r.)

(Ciąg dalszy.)

Pobyt Mickiewicza w Kownie.

W innych zupełnie warunkach życia znalazł się Mickiewicz po wakacyach, niż to było dotychczas. Przybył do Kowna do ciężkiej pracy nauczycielskiej, której nie miał mu kto uprzyjemniać. Nie było już kochających i uwielbiających go przyjaciół, nie było w około tego ciepła serdecznego i zapału do życia, jaki tętnił w Wilnie; nie znalazł tu nikogo prawie z ludzi, coby go rozumiał i zechciał być powiernikiem jego myśli i uczuć. W osamotnieniu szukał jedynie rozrywki w obcowaniu z przyrodą.

Szum lasów i gajów, rozłożonych na malowniczych wzgórzach, prowadził gawędy z szumem dwóch najpiękniejszych litewskich rzek Niemna i Wilii, co „w miłej Kowieńskiej dolinie śród tulipanów i narcyzów płynie.“ Tym szumom, tym gawędom gajów i rzek, urozmaiconym miłym śpiewem ptasząt leśnych, przysłuchiwał się Mickiewicz nieraz całemi godzinami w wolnych od zajęcia chwilach. Przy tej gwarze przyrody przechadzał się samotny po przepięknej Kowieńskiej dolinie, nazwanej później doliną jego imienia; tu rozmyślał o dziejach zamku kowieńskiego, zamienionego w ruiny podczas morderczych walk z Krzyżakami; tu prawdopodobnie powstała w umyśle poety niejedna opowieść, które następnie w swej izdebce spisywał. A że musiał wśród tej samotności pisać sporo, przekonują nas o tem w niedługim czasie wydane 2 tomiki czyli książeczki prześlicznych wierszy.

Ballady i Romanse.

W pierwszym tomiku wydanym w roku 1822, pomieścił Mickiewicz śliczne pieśni i gawędy ludowe, opowiadające o rzeczach wymyślonych przez fantazyę ludzką, a więc o zaklętych królewnach i podwodnych, kryształowych pałacach, o zwierzętach i roślinach, przemawiających po ludzku i o innych tym podobnych cudownościach, a pieśni te i opowiadania nazwał z cudzoziemska balladami i romansami.

Dla przykładu przytaczamy dwie takie ballady, z których pierwsza pod tyt. „Pierwiosnek“, zamieszczona na pierwszem miejscu w balladach, była rzeczywiście pierwiosnkiem, była zwiastunem innej, nowej, wspaniałej epoki w literaturze polskiej.

Pierwiosnek.

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek.

JA.

Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie,
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie [1])
Dąbrowa jeszcze nie sucha.

Przymróż złociste światełka,
Ukryj się pod matki rąbek,
Nim cię zgubi szronu ząbek.
Lub chłodnej rosy perełka.

KWIATEK.

Dni nasze jak dni motylka,
Życiem wschód, śmiercią południe;
Lepsza w kwietniu jedna chwilka,
Niż w jesieni całe grudnie.

[1]) Białe pleśnie = białe szmaty śniegu.

Czy dla bogów szukasz datku,
Czy dla druha lub kochanki,
Upleć wianek z mego kwiatku,
Wianek to będzie nad wianki.

JA.

W podłej trawce, w dzikim lasku
Urosłeś, o kwiatku luby!
Mało wzrostu, mało blasku,
Cóż ci daje tyle chluby?

Ni to kolory jutrzenki,
Ni zawoje tulipana,
Ni lilijowe sukienki,
Ni róży pierś malowana.

Uplatam ciebie do wianka;
Lecz skądże ufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile?

KWIATEK.

Powitają przyjaciele
Mnie wiosny młodej aniołka;
Przyjaźń ma blasku niewiele
I cień lubi jak me ziołka.

Czym kochanki godzien rączek,
Powiedz niebieska Marylko!
Za pierwszy młodości pączek
Zyskam pierwszą... ach! lzę tylko

W wierszyku tym, pełnym wdzięku i prostoty, rozmawia sam poeta z kwiatkiem, ukazującym się w pierwszych dniach wiosny i kwiatek ten zrywa, aby go ofiarować przyjaciołom i Marylce. Tym kwiatkiem jest tu właściwie pierwszy tomik poezyi, zawierający pierwszą „myśl przędzę i uczuć kwiaty“, zerwane przez wieszcza na łące ludowej.



Klasztor OO. Trynitarzy w Krotoszynie.

W drugiej tu zamieszczonej balladzie opowiada zabawną historyę o czarnoksiężniku Twardowskim i jego miłej żoneczce, z którą nawet dyabeł nie mógł sobie dać rady.

Pani Twardowska.

BALLADA.

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą
Cha, cha, chi, chi, hejże hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza:
„Hulaj dusza! hulaj!“ woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha,
Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału [1]),
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwonił kieską pomału,
Z patrona zrobił się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przytknął trzy rureczki,
Cmoknął, cmok! i gdańskiej wódki [2])
Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał;
Patrzy na dno... Co u licha?
Pocoś tu, kumie, zawitał?

[1]) Patron z trybunału = adwokat, stojący w zastępstwie lub obronie strony przed sądem.

[2]) Wódka gdańska — likier, wyrabiany w mieście Gdańsku; pływają w nim listeczki złota.

Dyablik to był w wódce na dnie.
Istny Niemiec, sztuczka kusa,
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

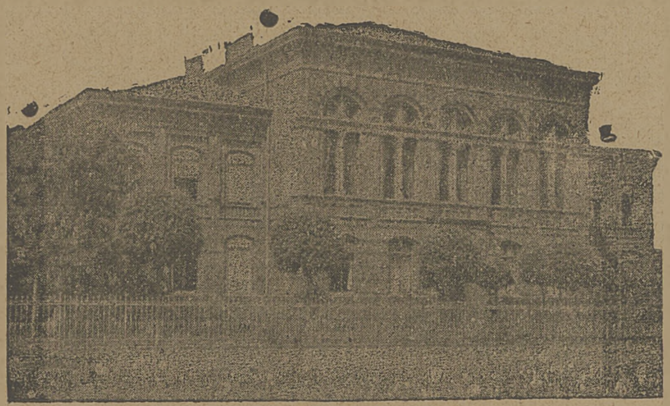
Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznogcie.

„A Twardowski... witam, bracie!“
To mówiąc bieży obcesem;
„Cóż to, czyliż mnie nie znacie?
Jestem Mefistofelesem [1]).

„Wszak ze mną na Łysej górze
Robił o duszę zapisy:
Cyrograf [2]) na byczej skórze
Podpisałeś ty, i bisy.

[1]) Mefistofeles, dosłownie duch ciemności, jest nazwą szatana.

[2]) Cyrograf — zapis, dokonany własną ręką; w baśniach: zapis na duszę dyabłu; uskuteczniano go krwią, wytoczoną z palca.



Król. Gimnazyum Wilhelma w Krotoszynie.

„Miały słuchać twego rymu [1])
Ty, jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

„Już i siedem lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy:
Ty czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.

„Ale zemsta choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci:
Ta karczma się Rzym nazywa,
Kładę areszt na waszeci“.

Twardowski ku drzwiom się kwapił,
Na takie dictum acerbum [2])
Dyabeł za kontusz ułapił,
„A gdzie jest nobile verbum?“ [3])

Co tu począć? kusa rada,
Przyjdzie już nałożyć głową.
Twardowski na koncept wpada
I zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt, Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją:
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdziesz brać duszę moją.

„Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty.

„Patrz, oto jest karczmy godło,
Koń malowany na płótnie:
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie.

Skręć mi przytem biczysk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać,
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

„Gmach będzie z ziarnek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępaku [4])
Z bród żydowskich ma być strzecha,
Pobita nasieniem z maku.

„Patrz, oto na miarę ćwieczek,
Cal gruby, długi trzy cale,
W każde z makowych ziareczek
Wbij mnie takie trzy bratnale“.

Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje kłusa,
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś, panie bisie:
Lecz druga rzecz nie skończona,
Trzeba skąpać się w tej misie,
A to jest woda święcona“.

Dyabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije;
Lecz pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie.
„Teraz jużeś w naszej mocy,
Najgorętszą odbył łaźnię.“

[1]) Rym znaczy tu tyle, co ugoda, umowa.

[2]) Dictum acerbum, wyrazy łacińskie = słowo gorzkie, nie w smak.

[3]) Nobile verbum, wyrazy łacińskie = słowo, które daje człowiek honorowy.

[4]) Wysoki pod szczyt Krępaku = tak wysoki, jak góry Karpackie.

„Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska! —
Patrzaj, oto jest kobieta,
Moja żoneczka Twardowska.

„Ja na rok u Belzebuba[1])
Przyjmę za ciebie mieszkanie,
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą jak z mężem zostanie.

„Przysiąż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda na nic."

Dyabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki,
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha, tak czmycha.

W innych znowu balladach opowiada „o zbrodni niesłychanej," jak „pani zabija pana; zabiwszy, grzebie w gaju, na łączce przy ruczaju" — mówi o sławnem mieście Switezi, co się zapadło w przepaść i zamieniło w jezioro tej samej nazwy, gdzie się rozlega

„Nieraz wśród gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty."
Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza
I dziewic żałośne modły."

Któż zresztą nie zna tej pięknej, pełnej dziecięcej prostoty ballady:

„Pójdźcie; o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciorek."

Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze.

Tak się odzywa matka do dzieci, a te ochoczo spieszą na wzgórek, odmawiają „Ojcze nasz," „zdrowaś," wierzę"

I litanią do najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem
Najświętsza Matko, przyśpiewują dziatki,
Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!"

I ocala serdeczna modlitwa dziatek ojca od śmierci, bo kiedy go zbójcy opadli i chcieli obrabować i zabić, starszy zbójca, który słyszał modlitwy dzieci, powstrzymał ich i puścił ojca zdrowo i cało.

Te i tym podobne ballady czytano z zapałem, wyrywano je sobie, bo to była nowość zupełna; tak pięknie a tak serdecznie i po prostu nikt jeszcze dotąd nie pisał. — Tymczasem ukazał się drugi tomik poezyi Mickiewicza zawierający dwa większe utwory, p. t. „Dziady" i „Grażyna.

[1]) Belzebub, nazwisko przedniejszego dyadła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z CHWILI.

Gdy mi się życie bardziej da we znaki, gdy głębiej poczuję jego bolesne ukłócie, gdy żywiej dotknie mnie złość ludzka lub mocniej spadnie uderzenie losu — szukam dzieci. Wśród dzieci cierpienie maleje, przechodzi w zadumę, myśl znajduje ukojenie, serce żywiej bić zaczyna — marzenie spływa jak balsam na znużoną duszę.

Ich jasne i ciemne główki, zajęte drobniutkiemi troskami, ich żywe ruchy, śmiech niekłopotliwy, wejrzenie jasne, czoła pogodne... Bez dzieci świat byłby grobem, zimnym, ciemnym grobem.

Tak mówi poeta.

— Dzieci! wiem, żeście dziećmi ludzi, a zda mi się, że wy dzieci słońca. Bądźcie szczęśliwe!

Matko, ojcze, nauczycielko, nauczycielu, dziewico, młodzieńcze! zajmijcie się sprawą wychowania dzieci, bo to jest sprawa święta.

Dziecko, zdaniem pedagoga, nie jest ani dobre, ani złe, duszyczka jego jest żyznem polem, oczekującem zasiewu. Siejcie zdrowe ziarna!

Zadaniem wychowania jest:
1) Kształcić serce,
2) Kształcić umysł,
3) Połączyć to wszystko z układnością form.

Zadaniem wychowania jest:
1) Rozwinąć dodatnie cechy *wrodzonego* charakteru dzieci,
2) Stłumić ujemne,
3) Tworzyć nabyty charakter dziecka.

Celem wychowania jest:
1) Uczynić z dziecka człowieka pożytecznego, szlachetnego,
2) Szczęśliwego.

Jak tego dopiąć, potem wyłożę: A, B, C, wychowania, nie tyle pragnąc nauczyć, ile zachęcić do świętej sprawy.

* * *

Zbliżająca się zima spędza letnich „uciekinierów" do miasta, zkąd znów wypędza tak zwane „ogródki". Poranki, wieczory, a i dnie nawet — chłodne, a krótsze znacznie — tak, tak, zima zagląda w oczy nie na żarty. Żegnaj, Urbanowo nasze, żegnajcie planty, do widzenia ci parku „Victoria". Mniej przechadzek, więcej spoczynku w domu, w rodzinnem kółku. A można uprzyjemnić te chwile, urozmaicając je czytaniem i rozmową z dziećmi i żoną. Pożyteczne są takie gawędy zimowe. Mówi się podczas nich bądź to o przeszłości, bądź o teraźniejszości, bądź o przyszłości. Wiosna znów nadejdzie, znów trzpiot ten zacznie wyprawiać swe wesołe figle i znów przez pół roku mniej myśleć, czytać, mniej zastanawiać się będziemy.

* * *

Nieświadomemu rzeczy ogółowi zdaje się, że sezon „gwiazdkowy" zaczyna się w połowie grudnia. Gdzie zaś. Od lipca kipi gorączkowa praca, a już najbardziej ożywiają się księgarnie. Panowie wydawcy w roku bieżącym, jak w poprzednich, przygotowują wielką liczbę powieści i powiastek dla dzieci i młodzieży.

Czy myślą oni i o tem, aby rodzicom biednym dać możność ofiarowania dziecku „na gwiazdkę" książeczki? czy pragną szczerze, aby wychowawczy wpływ książek dla młodzieży pod strzechy zabłądził, aby zbudził tam z półsnu duszę dziecięcą, pchnął jej marzenia ku światłu wiedzy i dobra?

A tak bardzo byłoby to pożądane. Musimy wierzyć, że tam, wśród pól naszych i łanów są dusze stworzone do wyższych czynów. Wiemy o tych, które zerwały z siebie więzy, czemu nie mamy podejrzewać istnienia większej ich liczby? A książka dla umysłu dziecka tak wiele znaczy?

* * *

Potężny cień wielkiego wodza nie zdołał utrzymać w niemem olśnieniu naszego analizującego wieku. Dopatrzono w wielkim Napoleonie jego wielkich wad, zauważono w jego wielkich czynach serca wielkie błędy. A im silniejszym jest człowiek, tem mniej przebacza mu się błędy, które ciężkiem brzemieniem przytłaczają pochód ludzkości ku szczęściu. Wiele złego wyrządził ludzkości genialny twórca kodeksu.

Na olbrzymiem płótnie panoramy „Przejście pod Berezyną," świeżo wystawionej w Warszawie, przedstawiła spółka malarzy naszych jeden z najcelniejszych momentów oślepiającej chwałą swą wędrówki Napoleona na wyżyny. Gwiazda jego blednąć zaczyna. Jedna myśl nieszczęśliwa, a ot, i tysiące ofiar, tysiące wdów, sierot, rozbitych serc, pogrzebanych nadziei.

Dziś, gdy hasło „precz z orężem!" coraz głośniej rozbrzmiewa, w duszy musi się zjawić pytanie: czy między ofiarami wojen francuskiego Cesarza nie było wielu większych od swego wodza? Może między trupami, któremi gęsto zasłał Europę, Azję i Afrykę, byli tacy, którzy mogli większe okazać usługi ludzkości, niż on, tak wielki i potężny?

* * *

Świetna trylogia H. Sienkiewicza: „Ogniem i Mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski," nie przez jednego artystę były już ilustrowane, lecz śmiało powiedzieć możemy, iż dopiero wydane świeżo „Album," rysowane przez Juliusza Kossaka, odtworzyło nam przepysznie różne postacie i epizody z powieści „Ogniem i Mieczem." Znakomity ilustrator, pomimo sędziwego wieku, niestrudzony w pracy i zawsze doskonały w artyzmie, z właściwemi jego ołówkowi zaletami, nadał wyborną charakterystykę tym obrazkom tak pod względem tła, jak i pod względem indywidyualności oddzielnych typów. Jak żywe stają nam przed oczami postacie Skrzetuskiego, Bohuna, Podbipięty, Zagłoby, Wołodyjowskiego, Heleny, ogląda się z zajęciem niewymownem tych ludzi, których Sienkiewicz powołał do życia w swojej powieści. Wkrótce „Praca" zamieści powyżej wspomniane illustracye, by czytelnik tem lepiej pojął i przedstawił sobie wyobraźnie tych postaci; illustracya Kossaka jest przewyborną.

* * *

Z żywem zadowoleniem witamy każdy objaw czynnego życia na prowincyi. Niemiłemi są nam wieczne narzekania na ospałość, zaśniedziałość życia prowincyonalnego, na plotki, koteryе, brak inicyatywy itd. Jałowe narzekania nic nie pomogą, a dzielny przykład budzi do czynu

jednostki, porusza masy. Na prowincyi lepiej dziać się zaczyna; pragniemy przypisać to ożywienie się jej pismom prowincyonalnym, boć tam, gdzie jest pismo, są tacy, którzy piszą, a słowa rodzą czyny. To też życzliwe żywimy uczucia dla naszych kolegów z partykularza, życzliwie witamy każdą wystawę, powstanie każdej spółki, opartej na podzielonych kapitałach i pracy, cieszymy się z każdej nowej szkoły, ochrony, pragniemy słyszeć o odczytach i zebraniach dla dzielenia się wrażeniami ze wspólnie odczytywanych pism i książek, o teatrach i zabawach, pomni, że przez miasteczka droga prosto do wsi, do strzech wieśniaczych. Mniej, powtarzamy, narzekań płonnych, a więcej dobrego przykładu, żywej inicyatywy i sprężystej działalności.

Cz.

Po wakacyach.

Pożegnanie wioski.

Wiosko! w tobie my przeżyli
Wypoczynku krótkie chwile,
Wzięło żywot swój motyli
Snów rozkosznych tyle, tyle!

Szybko zbiegły te tygodnie
Pod twą strzechą, pod ojcową;
Było nam tam tak swobodnie,
Tak nam było tam domowo!

Rozbrzmiewały tam słowicze
Skargi w nocy księżycowej,
Drzew twych szepty tajemnicze,
Gwarne w stawach żab rozmowy...

Tak w pogodne nas wieczory
Do snów niby kołysano,
Głośne ptasząt rozhowory
Nas budziły znów co rano.

Dziś ten dworek, nizki, stary,
I aleja ta lipowa,
Krzyż przy drodze, łąk moczary,
Las zielony i dąbrowa,

Te ptaszęta przyjaciele,
Każdy kwiatek z nad strumienia
I ten cmentarz przy kościele
Już nam mówią: do widzenia!

Żegnaj, wiosko ty zielona!
Niknąc z oczu, zaszłych łzami.
Jeszcze wznosisz twe ramiona
I spoglądasz w dal za nami...

I rozłąką twarz stroskaną
W mgły wieczorne kryjesz nieco,
A z twych krzewin łzy co rano,
Niby perły na dół lecą.

Nie płacz, rosą łez trzęsiona,
Szybko jesień, zima zleci,
Na zielone twoje łono
Znów stęsknione wrócą dzieci.

An. Kaczejewski.

KONKURS.

Zbliżają się jedne z najuroczystszych i najpiękniejszych świąt, t. j. święta Bożego Narodzenia — czyli radosna gwiazdka. Święta te są jedynie prawdziwie rodzinne. Ze wszystkich krańcy zdążają członkowie rodzin, aby je przy wspólnem przepędzić ognisku, aby zagrzać się przy niem i nabrać otuchy do dalszych walk i trudów. A kto z niezależnych powodów w dniach tych dłoni swej spoić nie może z dłonią mu bratnią, ten niechaj choć zdala łączy się ze swymi drogimi, śląc im opłatek gwiazdkowy. I my pragniemy ze Szanownymi Czytelnikami „Pracy“ połączyć się niejako w jednę rodzinę. i zogniskować ich umysły naokoło siebie. W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do szlachetnej szermierki, ogłaszając niniejszem

Konkurs gwiazdkowy.

Do Konkursu tego należy jedynie przesyłać prace, odnoszące się do uroczystej chwili Wilji Bożego Narodzenia. Mogą to być poezye, nowele, lub też stósowne artykuły.

Dla trzech najlepszych prac wyznaczamy nagrody we wysokości

30, 20 i 10 marek.

Prace konkursowe nadesłać należy na ręce redakcyi naszej, już najpóźniej do 1_{go} grudnia r. b.

Oprócz nagrodzonych prac, zamieszczone będą także prace nienagrodzone a do druku się nadające.

W nadzieji, że Szanowni Czytelnicy nasi zaproszenie to przyjmą ze zadowoleniem, i że przyczynią się, by upiększyć święta, do jaknajobfitszego plonu — kończymy hasłem: „Do czynu!“

Redakcya „Pracy“.

PREMIA

dla Czytelników „PRACY.“

Każdy z Czytelników, który nam zjedna nowego abonenta i nadeśle odnośny kwit pocztowy z dołączeniem własnego kwitu — odbierze od nas tytułem premii, bardzo zajmującą, obszerną i

pięknie ilustr. książkę,

która przekracza nawet wartość abonamentu.

W tym celu dołączamy karty abonamentowe z prośbą o łaskawe rozdanie takowych pomiędzy krewnych, przyjació i znajomych; najlepiej zaś zachęcić gorąco do abonamentu — a w razie otrzymanego przyrzeczenia — wyłożyć za przyjaciela prenumeratę

tylko 67 fen.

i zażądać potem zwrotu odnośnej kwoty. Jesteśmy przekonani, że każdy nowoprzybyły Czytelnik, poznawszy nasze pismo bliżej, chętnie powróci wyłożone pieniądze i nawet wdzięcznym będzie swemu przyjacielowi za doradzenie mu do czytania „PRACY“.

My zaś, zyskawszy jeszcze znaczniejszy zastęp Czytelników, starać się będziemy o to, ażeby „PRACA“ przez coraz obfitszą a doborową treść, i piękne, bogate illustracye — zadowolniła każdego Czytelnika.

Niechby każdy z Czytelników wziął sobie za zadanie pozyskać choćby tylko jeszcze jednego nowego abonenta, a już bylibyśmy w możności „Pracę“ tak udoskonalić, żeby się stała wprost niezbędną w każdym domu polskim.

„PRACE,“

która zapisaną jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II t. poln. Nr. 86), ***najwygodniej zapisać na poczcie.***

Na miesiące listopad i grudzień

tylko 67 fen.

Każdy nowoprzybyły abonent otrzyma początek bardzo ciekawej powieści

„Bez wyjścia“

*i to **bezpłatnie** lecz tylko—za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fenygów na porto.*

KTO

więc dotąd nie jest jeszcze czytelnikiem naszego pisma a pragnie mieć zapowiedzianą powieść

„Bez wyjścia,“

ten niech natychmiast idzie na pocztę i zamówi sobie

„Pracę“ z Poznania.“

Już sama powieść „Bez wyjścia“ suto wynagrodzi czytelnika za poświęcenie kilku groszy na abonament tak pożytecznego pisma, jakiem jest właśnie „Praca.“

Powieść „Bez wyjścia“ osnutą jest na faktach prawdziwych z niedalekiej przeszłości a terenem — nasza Wielkopolska ukochana.

Powieść „Bez wyjścia,“ w której przesuwają się przed naszemi oczyma liczne znane rodziny pierwszych domów Wielkopolski, jest bardzo zajmującą, przy której czytaniu wzbudzą się w czytelniku na wstępie gorzkie wspomnienia a potem współczucie i żal serdeczny.

Nadto — jak to już we wstępnym artykule „Do Czytelników“ zapowiedziano — rozpoczniemy w jednym z najbliższych numerów „Pracy“ druk jeszcze innej, również wielce zajmującej *oryginalnej* powieści na tle życia Polaków w Ameryce napisanej pod tyt.:

„POLITYKIER.“

Powieść „Politykier“ żywo zainteresuje a formalnie *przykuje każdego czytelnika do czytania.*

To też zapoznawszy się bliżej z treścią powyższej powieści, ponieśliśmy na-

wet znaczną ofiarę materyalną — nieodstraszając się wydatkiem blisko

tysiąca marek,

aby powieść tę dla naszych Czytelników pozyskać.

Powieść „Polityk" jest z takim talentem skreśloną, że stanowi cenny nabytek dla polskiej literatury. Jest to bowiem obraz żywcem z życia naszego wykrojony; a tyle w nim prawdy i patryotyzmu, tyle uczucia, dowcipu i poezyi, że czytelnika zajmuje, chwyta za serce, śmiech wzbudza albo łzę wyciska. Po przeczytaniu tej książki, na długo w pamięci zostaje wspomnienie takiego Franka i jego Kasi, takiej Mary, hrabiego i innych, bo takie postacie codziennie spotykamy.

Obok humorystycznego, do śmiechu pobudzającego toku tej nader ujmującej powieści, są tam wzniosłe uczucia względem rodziny, ojczyzny i wiary, tak wybitnie cechujące ten nasz biedny osierocony naród.

Dalej łącząc przyjemne z pożytecznem podejmujemy jeszcze dział nowy, który odpowiada ogólnej potrzebie społeczeństwa t. j. postanowiliśmy w krótkim, praktycznym zarysie, przedstawić w piśmie naszem

najpotrzebniejsze dla każdego prawnicze wiadomości dotyczące prawa handlowego i wekslowego oraz całego systemu nowego prawa cywilnego,

któremu poświęcimy *w każdym numerze* stale osobną stronę i w którym to dziale nowo zaprowadzonym, a z którym już w następnym numerze rozpoczniemy, *każdy, rolnik czy kupiec, przemysłowiec i t. d. w codzień nadarzających się wątpliwościach — znajdzie zawsze wszelkie informacye potrzebne.*

W tym celu — nieszczędząc znacznych kosztów — uzyskaliśmy współpracownictwo wybitnego prawnika-specyalisty.

Powyżej zapowiedziany obszerny dział, który się ciągnąć będzie przez czas kilkamiesięczny stanowić będzie komplet całego istniejącego prawodawstwa z równoczesnem uwzględnieniem nowego prawa.

Będzie to specyalne, oryginalne opracowanie polskie, gdyż dotąd nie mamy niemieckiego prawodawstwa w naszym przekładzie. Temu dokuczliwemu brakowi uczyni „Praca" zadość.

Kto więc tanim kosztem pragnie posiąść całe dotychczasowe prawodawstwo niemieckie z uwzględnieniem nowego prawa w przekładzie polskim, ten niech zaabonuje „Pracę" i to bezzwłocznie.

By tym trybem w ulepszaniu „Pracy" módz iść dalej, prosimy Szanownych Czytelników w ich własnym interesie o łaskawe gorące poparcie i rozpowszechnianie naszego pisma. *Redakcya.*

Kronika żałobna.

Śp. ks. prałat Henryk Matzke zmarł dnia 6go bm. w 81 roku życia w Krakowie. Urodził się w Cieszynie, a całe swoje życie przepędził w Krakowie.

Kamień. 15go bm. umarł, opatrzony Sakramentami świętemi, nauczyciel tutejszy Paweł Musolff, w 36 roku życia.

Kościerzyna. 11go bm. zmarł po krótkiej chorobie sekretarz sądowy p. Chlebowski, który tu 8 lat urzędował.

Kraków. Zmarł tu Stan. Przyniczyński, były redaktor »Gazety Grudziądzkiej«, i to w bardzo trudnych warunkach materyalnych.

Wiadomości.

JUBILEUSZE.

Mogilno. Obywatel Radomski, były długoletni radny miasta naszego, obchodził we wtorek, dnia 18 b. m. z małżonką swą 50 letni jubileusz małżeński. Z okazyi tej tutejsi radni ofiarowali jubilatowi już w poniedziałek wspaniałe krzesło.

Inowrocław. 25 letni jubileusz zawodu nauczycielskiego p. Wł. Cegła obchodziła tutejsza szkoła dziewcząt dopiero w ubiegły wtorek.

Oborniki. Pierwszy nauczyciel przy katolickiej szkole w Ryczywole, p. Mieszalski, bierze z dniem 1 stycznia roku przyszłego emeryturę. Pracował on przy tejże szkole 44 lata bez przerwy.

Mosina. Tutejszy nauczyciel p. Łożyński po 45 letniej służbie przechodzi w stan spoczynku.

Lignica. Obchodzono tu w ubiegłą sobotę 25 letni jubileusz założenia tutejszej szkoły rolniczej.

Lubawa. W niedzielę, dnia 23 bm. obchodził mistrz garncarski p. Franciszek Reimer wraz ze swą małżonką złote wesele. — Szczęść Boże!

ŚLUBY.

We wtorek dnia 18 b. m. odbył się w kościele kolegiaty kruświckiej ślub p. Tadeusza Wituskiego, właśc. apteki w Kruświcy, syna pp. profesorostwa Wituskich z Poznania, z p. Jadwigą Stankowską, córką pp. drostwa Stankowskich z Kruświcy. Ślub dawał ks. prob. Wituski ze Spławia, brat pana młodego, a od ołtarza przemówił ksiądz prałat Goebel z Kruświcy.

Inowrocław. Dnia 17 bm. pobłogosławiony został podczas uroczystej mszy św. w pięknie przystrojonym kościele parafialnym związek małżeński pomiędzy panną Anną Szpek a p. Wacławem Piechockim, kupcem z Inowrocławia.

We wtorek dnia 18 bm. pobłogosławionym został w kościele parafialnym w Pozolii w powiecie świeckim związek małżeński pomiędzy panną Maryą Donimirską, córką pp. Jana i Zofii z Mittelstaedtów Donimirskich z Buchwałdu, a p. Józefem Chełkowskim z Śmiełowa, synem śp. Franciszka i Felicyi z Wężyków Chełkowskich. Młodej parze błogosław Boże!

W Świeciu nad Wisłą odbył się dnia 10 października ślub panny Joanny Dunajskiej ze Świecia z panem Józefem Bok ze Starogardu. Aktu ślubnego dokonał ks. Paweł Dunajski z Lipusza, brat panny młodej w asystencyi ks. dziekana Blocka, który w rozczulających słowach do nowożeńców przemówił. Gody małżeńskie swej najmłodszej i ostatniej siostrze wyprawił najstarszy brat, posiedziciel Franciszek Dunajski, na wybudowaniu Świeckiem. — Szczęść Boże młodej, dorodnej parze!

Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy dokończenie powieści „Potwory" zostawić do następnego numeru.

Doniesienia kościelne. Poznańska Archidyecezya. Instytucyą kanoniczną otrzymali:

X. Komendarz Kolasiński w Jeżycach na tamtejsze beneficyum.

X. Lic. Lüdke, Pleban z Świdnicy na beneficyum we Wschowie i

X. Prebendarz Kłos na I prebendę przy kościele podominikańskim w Poznaniu.

Komendy udzielono: X. Dziekanowi Leszczyńskiemu w Osiecznie na plebanią w Drzeczkowie cum facultate substituendi X. Rakowskiego.

X. Gońskiemu, Plebanowi ze Słupi, dekanatu kempińskiego na beneficyum w Lussowie,

X. Kowalikowi, Komendarzowi z Usarzewa na benefiicyum w Wieszczynie,

X. Mazurkiewiczowi, Administratorowi z Lewic na beneficyum w Usarzewie,

X. Pałkowskiemu, Komendarzowi w Dąbrówce na plebanią w Białężynie i

X. Braunowi, Wikaryuszowi z Rokitna na beneficyum w Dąbrówce, dekanatu zbąszyńskiego,

Administracyą plebanii w Lewicach powierzono X. Administratorowi Rosochowiczowi w Międzychodzie.

Na wikaryata powołano: X. Flacha, Wikaryusza ze Śmigla do Rokitna i

X. Stan. Wyrzykowskiego, Wikaryusza z Pogorzelic do Domachowa.

Gniezno i Poznań, 20 października 1898.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. kanonik Simon. † X. Biskup Likowski.

Do naszych Towarzystw. Szanownym prezesom i członkom naszych Towarzystw pozwalam sobie na nowo przypomnieć Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie odnośnie w Poznaniu. Proszę o łaskawe *spieszne* zamawianie u mnie biletów, których cena dla towarzystw Prus Zachodnich wyjątkowo wynosi 5 marek.

Przy zamówieniu proszę zaraz i wymienioną cenę z dołączeniem portoryum na przesłanie premii przysłać. Tegoroczną premię tworzy reprodukcya obrazu Matejki »Hołd pruski.«

Zamknięcie tegorocznych rachunków ma już 1 grudnia nastąpić.

Świecie nad Wisłą 15. 10. 98.

Marcin Grzenia,
korespondent Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

W Gnieźnie otworzyła znana w Księstwie księgarnia *J. Wiśniewskiego* wielką czytelnią polską, składającą się z bisko 2000 dzieł. Czytelnia zawiera oprócz bardzo wielu dzieł starszych autorów, jako to: Czajkowskiego, Kaczkowskiego, Korzeniowskiego, Chodźki, Rzewuskiego, Morawskiego, Wójcickiego, Siemieńskiego, Szajnochy, Dzierzkowskiego, Kraszewskiego, Jeża, Zacharjasiewicza, — prawie wszystkie utwory pisarzy nowszych, mianowicie: Bałuckiego, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Gawalewicza, Dygasińskiego, Lubowskiego, Ostoi, Estei, Sewera, Jordana, Przyborowskiego, Jeske-Choińskiego, Kosiakiewicza, Łętowskiego, Łozińskiego, Glińskiego, Gomulickiego, Rogosza, Zagórskiego, Zapolskiej i t. d. a także znaczną ilość dzieł tłomaczonych. Czytelni p. J. Wiśniewskiego zasyłamy serdeczne z naszej strony »Szczęść Boże!«

Na czytelnie ludowe złożyli w Staniewie: Ignacy Przybył, Józef Cerekwicki, Wojciech Cerekwicki, Kazimierz Nowak, Kasper Nowak, Jan Zmyślony, Jan Rybka, Jakób Rybka, Józef Syrek, Wawrzyn Drukarczyk, Stanisław Kołodziejski, Bieniusa, Jan Musieliński, Jan Ratajski, Karol Ratajski, Wielebski, Baszyński, Antoni Kryś, Walenty Kryś, po 1 mr., Stanisław Kryś, Jan Kryś, Musielińska, Stańczak, Staniek, Jan Stawowy, Śluga, po 0,50 mrk.,

Marcin Kinda 0,25 mk., Stanisław Nowak 0,25 mk. Słudzy: Balbina Gęszczak 0,15 m., Katarzyna Gęszczak, Franciszek Jaskułka, Jan Trawiński, Franciszka Jakubek, Witczak, Jan Zachman, Walenty Przybył, Katarzyna Wojcieszak, po 0,10 mk., razem 23,95 mrk.

Zakaz. Towarzystwo przemysłowców w Koronowie zamierzało w nadchodzącą niedzielę urządzić uroczystość Mickiewiczowską. Według »Dzien. Kuj.« policya skreśliła jednak większą część programu, zakazując odśpiewania pieśni: »Bracia rocznica«, »Na groby bracia, na groby« i wygłoszenia deklamacyi »Młodzież polska do Adama Mickiewicza.« Wskutek tego uroczystość odbyć się nie może.

W niedzielę, 30 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się w Śmiglu na sali w strzelnicy jubileuszowa uroczystość Mickiewiczowska; na drugi dzień o godzinie 9 nabożeństwo żałobne w kościele farnym. — O liczny udział prosi Komitet.

Komisya kolonizacyjna zamierza podobno kupić majątek Jabłówko w powiecie szubińskim.

Landrat powiatu mogilnickiego ogłosił, co następuje: »Ze względu na niekorzystny stan powietrza przedłużam tegoroczne wakacye jesienne w szkołach ludowych w ten sposób, że nauka wypadnie od poniedziałku, 24-go b. m., do soboty, 29 października b. r., włącznie.«

Prześwietna kapituła katedralna chełmińska wystósowała do duchowieństwa swojej dyecezyi prośbę o zajęcie się kolektą domową na restauracyą kościoła katedralnego w Pelplinie.

Rodakom Dyseldorfu i okolicy zwracamy uwagę na nowo założone w Dyseldorfie towarzystwo polskie »Polonia,« którego prezesem jest p. P. Tonowski, sekretarzem zaś p. Józef Bocheński, mieszkający przy Dreieckstr. 17. — Nowemu Towarzystwu przesyłamy serdeczne »Szczęść Boże.«

Wiadomości literackie.

„Przewodnika zdrowia“ nr. 10 (na październik) A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Treść: „Niech się stanie światło, czyli kuracya atmosferyczna. — Jak spędzić dzień higienicznie? — Siła woli a utrzymanie zdrowia.— Sztuka oddychania — Nieco o orzechach i innych ziarnach oleistych. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

„Przeglądu gorzelniczego“ pod redakcyą S. Piekuckiego w Obrowie pod Obrzyckiem wyszedł nr. 10 i zawiera następującą treść: Zaproszenie. — O zacieraniu uparowanych kartofli. — Wentylacya w gorzelni. K. Morawski. — Maszyny gorzelnicze. F. Skrzydlewski. — Korespondencya z Zawodzia p. Września. T. Włódarski. — Dział pytań i odpowiedzi. — Literatura. — Rozmaitości: Kwas węglany jako motor do poruszania wężownic w kadziach fermentacyjnych. — Skrzynka do listów. — Ogłoszenia.

Szarada.

Rozwiązanie szarady z nr. 42 „Pracy“:

2 × od 5 po 3 = 2 × 2 = 4.

Trafne rozwiązanie nadesłały następujące osoby:

Z Poznania:

Pp. Krajewski, ks. kleryk P. Steinmetz, Kazimiera Elsner, Bolesław Barciszewski i Szczepan Roch.

Z prowincyi:

Z Inowrocławia: pani Leokadya Gawłowicz.
Z Krotoszyna: p. Kaźmierz Chrzanowski.
Z Szubina: p. K. Formanowicz.
Z Opalenicy: p. Jan Stelmaszyk.
Z Borku: p. Mieczysław Mielcarski.
Z Będlewa: S. M.
Z Baranowa: p. A. Kozłowski.
Z Pakości: p. Stanisław Paschke.
Z Jutrosina: p. Stefan Mayer.
Z Wielichowa: JWKs. Jasiński.
Z Wonieścia: pani Marya Konopińska.
Z Trzeciewnicy: p. Siudziński.
Z Bzowa: p. Jan Nieżychowski.
Z Wągrówca: p. St. Kruszka.
Z Łekna: p. Władysław Wysocki.
Z Gniezna: p. Teodor Bączyński.
Z Krotoszyna: p. J. Tyrakowski.
Z Lubostronia: p. A. Bessert.
Z Niepartu: pani Antonina Piotrowska.

Z Prus Zachodnich:

Z Wąbrzeźna: p. Wanda Balcerska.
Z Sztumu: p. Bolesław Łyczywek.
Z Lisewa: p. J. Buczkowski.
Z Wałcza: p. Moczyński.
Z Pelplina: ks. kleryk Grochocki.
Z Zblewa: p. J. Czaplewski.
Z Skarlina: p. Fr. Mówiński.
Z Chełmna: p. Eckert.

Ze Śląska:

Z Opola: p. M. Fikus.
Z Katowic: p. Henryk Ciemięga.
Z Wrocławia: pp. H. Kubacki i Cz. Pgarski.

Z obczyzny:

Z Charlottenburga: p. Wł. Mulkowska.
Z Friedebergu: p. Tad. Sobeski.
Z Wittenbergu: p. Alfons Sobiecki.
Z Barmen: p. Antoni Dembiński.
Z Gr. Ottersleben: p. Z. Pacanowski.

Nagrody otrzymali: pp. Z. Pacanowski z Gr. Ottersleben, Dembiński z Barmen, Sobiecki z Wittenberge, Mulkowska ze Charlottenburgu, Kubacki z Wrocławia, Ciemięga z Katowic, Fikus z Opola, ks. Grochocki z Pelplina, Nieżychowski z Bzowa, ks. Jasiński z Wielichowa, Paschke z Pakości, Kozłowski z Baranowa, Stelmaszyk z Opalenicy, Chrzanowski z Krotoszyna, Boch z Berlina, ks. Steinmetz z Poznania, Krajewski z Poznania, Czaplewski ze Zblewa, Mówiński ze Skarlina, Eckert z Chełmna.

☞ Odtąd przeznaczamy każdorażowo 20 nagród; — i to 15 nagród dla tych Czytelników, którzy należeć będą do najpierwszych, a 5 nagród dla później nadeszłych trafnych rozwiązań; ostatnim przyznaje się nagrodę za pomocą wylosowania.

Rozwiązania szarad winne nadejść każdą razą już najpóźniej w środę rano, inaczej nie możemy takowych uwzględnić, gdyż już w środę po południu idzie wszystko w druk, a wskutek czego rozwiązania dopiero potem nadeszłe nie wchodzą w rachubę.

Tak samo prosimy szarady podać łask. zawsze *na osobnym kawałku papieru z nagłówkiem „Szarada“* — leży to bowiem w interesie Czytelnika i naszym. ☜

Zadanie konikowe.

Z następujących liter ułożyć znane przysłowie:

A	N	I	W	L	C
N	R	T	D	Ą	U
I	C	A	K	Ó	J
S	L	A	W	G	U



Ewing-Dortmund: p. F. Nowak — polecić możemy skład p. Tadeusza Pilatowskiego pod firmą: »Havana« w Poznaniu przy ul. Berlińskiej nr. 7.

Leszno: p. Kaniewski — rzecz ta należy do działu inseratów, których bezpłatnie nie umieszczamy.

Amalka: p. Borzyszkowski — list wysłaliśmy już dawniej. Wrócił on jednak, ponieważ Pan poczty nie podał. Wysłaliśmy dzisiaj.

Poznań: p. W. Samaszewski — sprawę tę omówimy później dokładniej. Za doniesienie »Bóg zapłać.«

Grudziądz: p. H. Rojewska — niestety służyć nie możemy, bo numery te już wyczerpane.

Nowe: p. A. Taranczewski — »Pieśń o ziemi naszej« i inne stósowne deklamacye otrzymać Pan może w każdej księgarni polskiej.

Poznań: p. Dworzyńska — prosimy o dokładny adres a chętnie służyć będziemy.

Poznań: p. Roman Kahl — umieścimy, jeżeli bezpłatnie.

Dyseldorf: p. P. Tonowski — sprawy tej dla miłej zgody poruszać nie będziemy.

Swiniarc p. Montow: p. Józef Licznerski — wyczerpane.

Załęże: p. J. Pierończyk — przepraszamy za zwłokę, odtąd »Praca« punktualnie rąk Pańskich dochodzić będzie.

Ostrów: p. St. Kryszczak — zdolności są widoczne, radzimy jednakże Panu popracować jeszcze nad sobą. Za popieranie »Pracy« przesyłamy serdeczne »Bóg zapłać.«

Poznań: p. B. Łukowska — dziękując uprzejmie za przesłany artykulik, który w jednym z następnych numerów przyjdzie do druku, donosimy Pani, że honoraryum już wysłane.

Slesin: p. Brykczyński — wyczerpane.

Pawłowo: p. Sauer — początek powieści wyczerpany.

Kaliska: p. Fr. Byczkowski — początek powieści wyczerpany.

Oborniki: p. Dobrzycka — początek powieści wyczerpany. Powieścią »Bez wyjścia« służyć możemy dopiero później.

Nakło: p. Blawatek — omówione pod rubryką »Chleb dla swoich.« Za chęć popierania »Pracy« serdeczne »Bóg zapłać.«

Przysiersk: p. R. Jankowska — początek powieści wyczerpany.

Ostrowo: p. L. Niegolewski — z powodu wielkiego wzrostu liczby abonentów zaszły pewne nieregularności, które odtąd zachodzić nie będą. Za niepunktualność przepraszamy.

Berlin: Piękność — radzibyśmy dostarczyli rady, któraby do uzyskania piękności pomogła, jednakże, nie chcąc obarczać sumienia niepokojem o niepewny wynik, radzimy udać się do lekarza.

Mierzewo: p. K. Zuromski — »Jagienka“ ukaże się w jednym z następnych numerów.

Friedeberg: p. I. Sobeski — dla braku miejsca odłożyć musimy do jednego z późniejszych numerów.

Leszno: p. hr. Mielżyński — wysłane.

Humorystyka.

Skuteczny środek.

— Panie doktorze, ratuj, takie mam boleści, że już chyba nie wytrzymam!

— Zaraz zapiszę panu krople własnego wynalazku i ręczę, że bóle ustaną.

* * *

Nazajutrz.

— Cóż bóle mężowi pani ustały?

— Oj, ustały.

— Cóż robi chory po zażyciu kropli?

— Prawie że nic, jeno zaraz umarł.

Nic w naturze nie ginie.

Na zielonej łące
Mucha sobie lata;
Ledwie się wykłuła,
Nie zna jeszcze świata.

Usiadła na trawce
Zmęczona i słaba,
A w tem ją schwytała
I połknęła żaba.

Zjadła żaba muchę,
Sen ją objął błogi...
Aż tu żabę schwyta
Bocian długonogi.

Schwytał nieszczęśliwą
I rzekł: Wiem co zrobię:
Dzieciom na śniadanie
Zaniosę ją w dziobie.

I szedł na tę chwilę
Gotlieb Hakatysta,
Lubi pieczeń z boćka
Bo dlań jest soczysta.

Wymierzył, wystrzelił,
Do dom poniósł ptaka:
Frau się ucieszyła:
Pieczeń smaczna taka!

Żarłoczności Niemca
Stłumiona chimera,
Cóż ztąd; arogancya
I złość go pożera.

. . . .

Zjadła żaba muchę,
Żabę bocian zjada,
Zjadł bociana Niemiec,
Niemca zje złość blada.

Więc na zakończenie
Tę prawdę powtórzę:
Niema takiej rzeczy
Co ginie w naturze.

Nie bawił się.

— Panie Apsikiewicz, czemu to wczoraj nie byłeś w kantorze?

— Przepraszam pana pryncypała byłem na weselu.

— Zamiast pracować, pan się bawisz?

— Ależ ja się bynajmniej nie bawiłem; było to moje własne wesele.

Urywek z korespondencyi miłosnej.

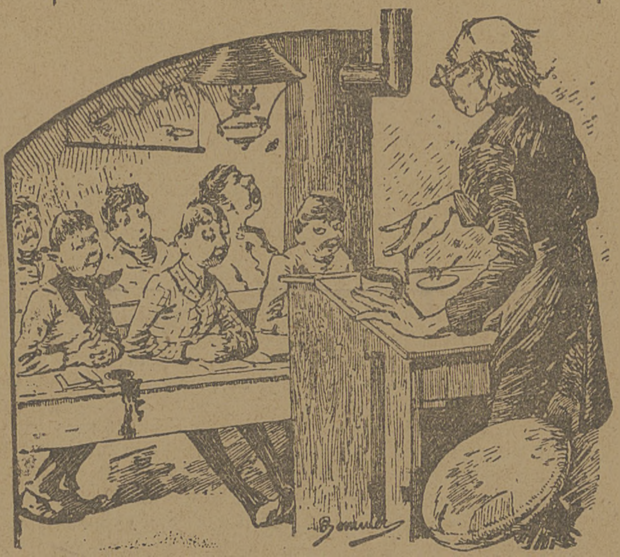
(Znalezione)

.....„i proszę najukochańszą pannę Agatę o wydanie słodkiego słowa, czy tak, czy nie, bo z tej miłości aż mi serce podryga, na co mam świadków i tak myślę, że jeżeli mnie panna Agata dłużej w tych cierpieniach potrzyma, to napewno, o ile mi się zdaje, życie sobie zupełnie odbiorę, albo też może się utopię, więc proszę o litościwną odpowiedzialność.

Wierny kochający

Wincenty.

Pod skryptóm. A jak mnie panna Agata będzie tak dłużej trzymać głową w szafliku niepewności, to oświadczam że znałem takich narzeczonych co narzeczonym pannom wymówki robili, ale ja chcę w dobry sposób i przez skandalu bo chociaż jestêm nożownikiem, ale w fabryce Gerlacha, więc ze mną trzeba delikatnie jak z tramwajem, bo jak nastąpi spotkanie, to za kości panny nie ręczę...



— Klapski, powiedz czego się najbardziej wystrzegać należy?

— Pani profesorowej, gdy jej się ciasto nie uda, panie profesorze.

Ciekawy jubiler.

— Ten garnitur proszę zapakować i przysłać o piątej; o tej godzinie będę w domu...

— Przepraszam pana hrabiego, czy pieniądze na zapłacenie należności będą też w domu?

W albumie panny Izy.

córki dyrektora i głównego akcyonaryusza wielkiej fabryki.

Ile razy widzę Panią,
Nowa dla mnie błyska era..,
Cóż gdy nie śmiem patrzeć na nią,
Bo serce magazyniera,
Schnące niby pieprz lub zmora,
Nie dla córki dyrektora.

Z uszanowaniem
Magazynier fabryczny
Pstrągiewicz.

Szczególna przygoda.

Wiesz, raz na polowaniu spotkała mnie bardzo dziwna przygoda. Idę przez las z dubeltówką, z odwiedzionemi kurkami. Kurek zaczepia o gałęź i paf! Zając, który ukrył się w krzakach leży trafem zabity!

— To bagatelka, mnie się jeszcze dziwniej zdarzyło. Idąc przez las bez strzelby znalazłem zająca, który już był przez kogoś zastrzelony, obdarty ze skóry, upieczony i zawinięty w papier.

FRAGMENT

z mowy programowej, wypowiedzianej na zebraniu feministek w domu pani Putersznyckiej.

Życie społeczeństw żyjących, ożywione żywotnemi zadaniami żywota, a nie oparte na używaniu użyć nieżywotnych zawsze żywić w nas będzie najżywsze uznanie.

RADA.

(Dla goniących za ożenkiem.)

Gdy ci wśród tanecznych ćwiczeń
Żony nie dostarczył *styczeń*,
To z nadziei nie wyzuty
Szukaj skrzętnie żony w *luty*.
A co? a więc w mokry *marzec*
Nie jeden umiera starzec;
A nuż się też w *kwietniu* wdowa
Znajdzie do wzięcia gotowa?
I tu kosz? Tedy na łące
W *maju* czucia streść gorące.
Gdy cię zaś „arbuzik“ spotka,
Może jaka panna wiotka
W *czerwcu*, gdy minął karnawał
Da się wziąć na ślubny kawał.
Nie?—to strojny, nakształt skrzypiec,
Szukaj żony na wsi w *lipiec*.
Oświadcz-że jej moc twych cierpień
I żeń się chociażby w *sierpień*.
Gdy zaś nici z twych uniesień,
Szukaj znowu — byś na *wrzesień*
Lub też w czasie *października*
Mógł zamówić karetnika,
Zaś najpóźniej by w *listopad*
Mógł wam ręce związać opat.

Górskie powietrze.

— Teściowej pańskiej jest koniecznie potrzebne górskie powietrze.

— Owszem, panie doktorze, wynajmę jej pokoik na strychu.

DUET.

Dziewczę, bądźże mi wzajemną
Albo wpadnę w szał.
Niechcesz losów dzielić zemną,
Byt mój przerwie strzał...
— Próżne będą strzału plony,
Nie o strzałach mów;
Tyś jest dawno „postrzelony“,
Jednak żyjesz zdrów!

Nr. 44. **PRACA** Rok III.

Rolnictwo — Przemysł — Handel.

Stały bezpłatny dodatek.

Właściciel i Wydawca: Marcin Bidermann.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

(Przedruk wszelkich artykułów z tego działu dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła.)

Święcenie Niedziel i Świąt.

Ważny wyrok, tyczący święcenia niedzieli, wydał sąd w Berlinie w następującej sprawie: Pewien kupiec w Frankfurcie n. O. posiada w przyległej gminie filią swego składu, którą zawiaduje panna H. Ona to właśnie była oskarżoną o przestąpienie przepisów święcenia Niedzieli. Ale sąd ławniczy oraz izba karna od wszelkiej winy. W tej gminie wyznaczono dwie godziny rano, od 7—9, w których wolno sprzedawać. Pewnej Niedzieli wszedł do sklepu, krótko przed 9-tą jakiś pan z córką, w celu kupienia kapelusza i parasola. Gdy o 9-tej sklep miał być zamkniętym, nie był kupujący jeszcze gotów i opuścił sklep dopiero o $^1/_2$ 10-tej. Izba karna uwolniła pannę H. ponieważ sprzedający ma prawo dokończenia po 9-tej rozpoczętego interesu, jeżeli kupujący był przed 9-tą w sklepie. Prokurator zaprotestował przeciwko temu wyrokowi, dowodząc, że sędziowie nie zważali na § 105 b. prawa, podług którego personał kup. może być w święta tylko 5 godzin zajętym, że więc o 9-tej powinien być sklep pod każdym warunkiem zamkniętym. Kammergerycht uznał rewizją tę za słuszną i skazał pannę H. na 3 mrk. kary.

Opalenie piecy w pokojach.

Minęły dni słońca i ciepła, z nadejściem zaś jesieni i zimy zwracają się mimowoli oczy i myśli do piecy, które przez długie miesiące stały w swych kątach zupełnie zapomniane. Tym naszym wiernym przyjaciołom domowym trzeba więc poświęcić kilka słów.

Piece w pokojach służą albo do stałego, albo do kilkorazowego ogrzewania. W bawialniach i sypialniach, które czasem tylko, ale szybko, mają być ogrzane, używają zwykle piecy żelaznych. Piece takie bardzo są praktyczne, mają tylko tę złą stronę, że roztaczają nierówne ciepło, w blizkości ich jest niezmiernie gorąco, podczas kiedy dalej na pokój panuje dotkliwe zimno, skoro zaś piec rozpali się zanadto, rozwijają się szkodliwe gazy. W obszernych mieszkalnych pokojach dobre są piece do uregulowania ciepła, t. zw. »Regulir Füllofen«. Są także wprawdzie żelazne, ale pomiędzy płaszczem, który je otacza, a ogniskiem, znajduje się warstwa powietrza, która usuwa wszelkie niedokładności, właściwe zwykłym piecom żelaznym. Piec taki potrzebuje być tylko raz na dzień opalonym, a ciepło można stósownie do życzenia zwiększyć lub zmniejszyć. Kto jednak musi sobie odmówić przyjemności posiadania takiego pieca, ten musi zadowolić się piecami kachlowemi lub glinianemi. Te ogrzewają pokój zwolna, ale po dwóch mniejwięcej godzinach palenia gdy drzwiczki szczelnie są zamknięte, panuje w pokoju przez cały dzień równe ciepło. Ile stopni ciepła powinno zaś być? Podczas kiedy człowiek zdrowy nie potrzebuje więcej jak 17—19° C., muszą mieć ludzie chorzy lub starzy najmniej 20°. W pokojach, w których małe dzieci bawią się na posadzce, powinno być także 18—20° C. Sypialnie dosyć mają ciepła, jeżeli graniczą z pokojem ogrzewanym. Spanie w zanadto zimnym pokoju nie jest zdrowem, zbyt łatwo bowiem można się zaziębić i nabawić co najmniej reumatyzmu

Jeżeli termometr ma dokładnie oznaczyć stopień ciepła w ogrzanym pokoju, to nie powinien wisieć wyżej jak w wysokości głowy, najmniej w odległości 3 m. od pieca, i na ścianie, nie wychodzącej do zimnej sieni i. t. p. Pokój, w którym się cały dzień mieszka, musi być równo ogrzanym t. j. trzeba go opalać codziennie. Salony n. p., w których się tylko raz po raz pali, są zawsze zimne i pobyt w nich nie jest wcale przyjemnym. Zawsze więc, jeżeli chodzi o jakie towarzystwo, zabawę itp. trzeba ogrzać pokój taki dzień poprzednio.

Właściwa temperatura pokojowa wielki wywiera wpływ na zdrowie. Zbyt wiele ciepła wywołuje łatwo zaziębienie i wysusza zanadto potrzebną do zdrowia wilgoć w powietrzu. Lekarze skonstatowali też, że dzieci zapadają często na dyfterją i krup z powodu nagłej zmiany gorącego pokoju na zimny.

Ogólnie znanem a wielkiem niebezpieczeństwem jest wyziew węgla, którego ofiarą padły już setki ludzi. Wyziew ten powstaje ztąd, że materjał węglany, do którego i drzewo należy, nie spali się zupełnie przy niedostatecznym przeciągu powietrza. Wtedy trujący gaz zabija niemiłosiernie, a co najgorsze, że nie zawsze zdradza się przykrym swędem. Człowiek staje się zwolna śpiącym, zmęczonym, czuje ból i zawrot głowy, i poddaje się bezwiednie zgubnemu wpływowi zamiast biedz na świeże powietrze. Największa część zaczadzeń pochodzi ztąd, że ludzie za prędko zamykają klapę od rury — ztąd też policya zakazuje teraz rur z klapami. Ale niebezpieczeństwo nie jest pomimo to całkiem usunięte, bo gaz przeciska się przez najmniejszą szczelinę pieca. Zupełne spalenie się materjału opałowego może być wtenczas tylko jeżeli w piecu jest wystarczający przeciąg, i gazy mogą się ulotnić przez rurę i komin. Kominy niestety, są czasem bardzo źle zbudowane, i nie opierają się dostatecznie wpływom wiatru, deszczu i słońca. Jak często zdarza się, że skoro wiatr zmieni kierunek, lub deszcz pada, wybuchają z piecy kłęby dymu! Zależy to wszystko jedynie od urządzenia komina. I wtedy trzeba czemprędzej posyłać po kominiarza, aby chociaż na krótki czas usunął ten błąd.

Wiadomości drobne.

Kwiaty.

Przywięzywanie kwiatów do drążków w doniczkach, powinno być zawsze tak urządzonem, aby kwiat nie zmieniał swego naturalnego kierunku. Drążek musi być włożonym w ziemię aż do dna doniczki i to z tej strony, z której roślina najmniej jest rozwiniętą. Przywięzywać trzeba bastem, zdołu do góry, w pewnych odstępach, stósownie do potrzeby. Po przymocowaniu pnia, trzeba się dopiero zabrać do przywiązania pobocznych gałązek, co wymaga nieraz jeszcze jednego albo i dwóch drążków. Zwięzywanie kilku gałązek razem jest nietylko nienaturalnem, ale nadto szpeci całą roślinę, tak samo, jak drążki, które są za długie i sterczą po nad kwiatem. Drążki nie powinny być grubsze, niż pień rośliny, ale nie muszą być giętkie, inaczej nie podpierają jej dostatecznie.

— Czy róże mogą być obcięte w jesieni? Niewyrosłe ablegry należy skrócić, tak samo i latowe odsadki, które nieraz dochodzą do metra długości i nie mogą być na zimę wystarczająco przykryte. Trzeba jednak zawsze zważać na to, jakim jest gatunek róż. Marechal Niel n. p. nie można obciąć pod żadnym warunkiem, ponieważ na przyszły rok nie miałaby ani jednego kwiatu. Róża ta kwitnie tylko na przeszłorocznem drzewie.

Owoc.

— Na pagórkach sadzić najlepiej wiśnie, na nizinie śliwki i mirabele, na stronie północnej i wschodniej jabłka, na południowej i zachodniej gruszki. Wiśnia znosi dużo suszy, śliwka wymaga wilgoci, jabłko dojrzewa w zimnie, gruszka zaś potrzebuje wiele ciepła.

— Zużycie uległych gruszek. Kilka gatunków gruszek, mianowicie rychłych, trzymają się krótki czas tylko dobrze i zaczynają wnet albo gnić, albo staną się uległemi. Uległe można bardzo dobrze zużyć na gotowanie powideł, takich, jak śliwkowe. Trzeba je obrać, wybrać pestki i wstawić na ogień, bez cukru. Z początku rozpuści się masa ta zupełnie i jest podobną do rzadkiej

zupy, ale po 6—8 godzinnem gotowaniu i ciągłem mieszaniu zgęstnieje tak, jak powidła śliwkowe. Powidła te są bardzo dobrym kompotem i nie różnią się wcale smakiem od powideł, zagotowanych ze zdrowych gruszek.

— Owoc przeznaczony do suszenia, czy to w całości, czy krajany, nie powinien nigdy leżeć w wysokich warstwach, tylko jeden kawałek obok drugiego.

Warzywa.

— Kiszenie kapusty odbywa się głównie w październiku i listopadzie. Chcąc mieć dobrą kapustę, trzeba przedewszystkiem zważać na następujące przepisy. Brać tylko zdrowe i twarde głowy. Zewnętrzne zielone liście należy oberwać, potem rozdzielić głowę w środku, wykrajać głąb i zaraz dać głowę do sheblowania. Leżenie kapusty rozkrajanej na powietrzu, odbiera jej smak, wszystko zatem musi być do zakiszenia dosyć wcześnie przygotowanem. Beczka powinna być wyparzoną i wyczyszczoną, najlepiej użyć beczki od wina, albo od spirytusu, można przecież wziąść każdą inną, byle niczem nie pachniała. Heblowanie kapusty odbywa się, jak wiadomo, za pomocą hebla, chociaż używają teraz już do tego zupełnie osobnej maszyny. Zważać też należy na ślimaki, które często siedzą pomiędzy liśćmi. Dno beczki wyłożyć winnemi liśćmi, — na to włożyć warstwę kapusty, na 20—40 cm. i posypać ją garścią soli. Do upychania brać drewniany tłuczek, albo też upychać rękami, dopóki woda się nie ukaże, co zwykle następuje dopiero po 3 lub 4 warstwie. Soli nie brać za wiele, gdyż to nadaje kapuście nieprzyjemny smak kwasu. Kto lubi, ten może dodać jeszcze kminku, jabłek, winogron itd., chociaż to lepiej dodać przy gotowaniu.

Rolnictwo.

— Nawóz naturalny czy sztuczny? Mniemanie, że rolnik, który obchodzi się źle z nawozem naturalnym a kupuje za ciężkie pieniądze nawóz sztuczny, jest marnotrawcą, pochodzi z dawnych czasów, ale jest bardzo trafnem i prawdziwem. Nawóz stuczny jest wprawdzie wybornym, trzeba jednak w pierwszej linij zużyć to, co nic nie kosztuje, a powtóre, trzeba umieć użyć nawozu stucznego. W rękach nieumiejętnego rolnika nietylko bowiem, że nic nie pomoże ziemi, ale nadto może kulturze zaszkodzić.

— Praktyczne kosze do kartofli. W okolicy Etzhorn używają ludzie bardzo praktycznych koszy do kartofli. Składają się one z czterech bocznych desek, dna z drutu i mocnego pałąka z wierzbowego drzewa. Kosze te są lekkie, mocne i mają tę korzyść, że przy zbieraniu kartofli przelatuje piasek przez dno, a kartofle są czyste. Skoro dno się popsuje, można je łatwo zastąpić nowem.

— Wartość szablaku Soya. Szablak ten, znany w Europie i Ameryce, nie cieszy się dotąd wcale takim uznaniem, na jakie rzeczywiście zasługuje. Ojczyzna szablaku Soya (Glycine hispida) znajduje się we wschodnio-południowej Azji, a w Chinach i w Japonji uprawiają go od dawna już, jako jedno z najpożyteczniejszych warzyw. Gatunków jest wiele — każdy zaś ma inną nazwę i to podług czasu, w jakim dojrzewa, albo podług koloru lub kształtu ziarnek. — Szablak ten jest nadzwyczaj pożywnym. Zielone liście jego składają się z tych samych mniej więcej części, jak koniczyna, i mogą być zużyte na paszę dla bydła. Ziarnko samo zaś zawiera o wiele więcej mąki, niż groch, a trzy razy więcej, niż owies i żyto. Mąka, z tych ziarnek jest lekko strawną. Soya jest o tyle też pożyteczną rolnikowi, że gromadzi dużo azotu i ulepsza ziemię. Podług najnowszej analizy w Japonji wykazało się, że ziarnka mają $7^1/_2\%$ azotu. Japończycy przyrządzają z tego szablaku najrozmaitsze potrawy: Tafo, Nalto, Miso, Yuba Shoyu i t. d. i jedzą je zamiast mięsa, chleb zaś, pieczony z tej mąki jest lekarstwem dla chorych na cukrową chorobę. W Szwajcarji palą z Soyi kawę, tak samo i w Ameryce, a jako jarzyna jest Soya znaną w wielu południowych krajach.

Chodowla zwierząt.

— Czyszczenie koni. Jeden z wiekszych posiedzieli ziemskich kazał wieczorem czyścić konie, a rano tylko je szczotkować. Zauważył bowiem, że »konie są przez całą noc bardzo spokojne i że mniej są narażone na zaziębienie, niż kiedy bywały czyszczone rano. Używanie zgrzebła drażni skórę, co wywołuje tem łatwiej zaziębienie, że zaraz potem wychodzi koń z ciepłej stajni na zimne powietrze, podczas kiedy w przeciwnym razie zostaje całą noc jeszcze w stajni.« Byłoby to bardzo dobrze, gdyby parobcy, zmęczeni wieczorem, wykonywali pracę tę chętnie i sumiennie. Kto więc chce postąpić podług tej rady, ten powinien ściśle dozorować parobków podczas czyszczenia koni.

— Pasza przeznaczona dla tuczenia świń musi zawierać dużo wapna, jeżeli więc takiej paszy nie ma, to trzeba dołożyć na 100 funt. tejże 1 f. szlemkredy. Tucząc je kartoflami, trzeba dodać trochę kuchów olejnych — n. p. 1—2 f. dziennie.

— Królikom można dawać zamiast owsa, mączyty owoc Crataegus oxyacantha. Zbierać je w jesieni, gdy są zupełnie dojrzałe i przechować w suchem miejscu. Króliki jedzą to bardzo chętnie.

Drób.

— Jeżeli drób ma być wysłanym na wystawę, to trzeba go starannie zapakować. Kosz transportowy powinien być zawsze okryty grubem płótnem, tak, aby ptaków nikt nie widział, nie sprzeciwiał im się i nie straszył ich, i aby się nie zaziębiły. Jedzenia nie potrzebują przez jeden dzień, jeżeli się poprzednio najadły, dać im tylko trochę zieleniny, aby się orzeźwiły i miały trochę zajęcia. Główka kapusty lub sałaty zawieszona u pokrywy kosza, wystarczy. Pokrywa nie powinna być z żerdzi, tylko albo z drutu, albo i płótna, rozpiętego w ruchomej ramie. Na dnie kosza trzeba włożyć dużo miękkej słomy.

— Kłótliwe koguty muszą mieć nogi związane cienką nitką tak, aby mogły chodzić, ale nie zbyt prędko, nie trzeba jednak wiązać zbyt mocno, aby nie wstrzymać obiegu krwi.

— Kury powinny mieć i w zimie kąpiele suche, w przesianym popiele, piasku, itp. Chroni ich to od robactwa. Piasek lub popiół wsypać do miałkiego pudła i postawić w słońcu, obok kurnika.

Kanarki i inne ptaki pokojowe.

— Złamane nóżki kanarków oraz innych ptaszków pokojowych można dosyć dobrze uleczyć. Złamaną nóżkę nastawić we właściwe położenie pomiędzy dwa cienkie drewienka, najlepiej trzcinki i obwiązać lekko wełnianą nitką. Potem nałożyć na to lekką warstwę gipsu. Pacyentów zamknąć osobno w klatce, powiesić ją w ciepłem miejscu i dawać jedzenie, jak zwykle, oraz dużo świeżej wody.

Najlepszem wyżywieniem dla ptaszków, karmiących się owadami, n. p. słowików, drozdów itp. jest: 20 części zasuszonych much (jednodniówek) 40 części utartej bułki, 50 części ususzonych mrówczych jaj, 20 części śrótu garrelowego, 50 cz. mąki makowej i 20 cz. ususzonego i utartego serca wołowego.

— Ptaszkom chorym na suchoty dać pająka (krzyżaka) utopionego poprzednio w oliwie. W wodę do picia włożyć zardzewiały gwóźdź.

Pszczoły.

— Zmiana matki. Ul, który ma otrzymać inną matkę, musi być doskonale wykadzonym, matka, którą się chce wydalić, schwytana, potem zmieść pszczoły do ula, włożyć nową matkę i zamknąć go. W ogólnem zamieszaniu, jakie teraz w ulu panuje, nie zauważą pszczoły, że otrzymały nową matkę, która też udaje się natychmiast na przeznaczone sobie miejsce. Dla bezpieczeństwa można jeszcze pszczoły posypać mąką.

— Pojedyńczo stojące ule i kószki są zimą zanadto wystawione na przejmujące wichry północne i wschodnie. — Trzeba je więc z początkiem zimy okryć starannie słomą lub sianem.

— Czerwona koniczyna. — »Szkoda«. mówi niejeden bartnik, »że pszczoły nie mogą zbierać miodu z czerwonej koniczyny. Nie byłoby nigdy braku miodu! We Francyi hodowano przez pewien czas inny rodzaj pszczół, których dłuższy języczek pozwalał im zbierać słodycz, zawartą w głębi kielicha kwiatu czerwonej koniczyny. Ale usiłowania te spełzły na niczem z powodu krzyżowania się nowej tej rasy ze zwykłą. To też nie hodują już tam innych pszczół, tylko szukają innego gatunku koniczyny, której kwiaty nie miałyby tak głębokich kielichów. Może ogrodnicy, którzy wyhodowali tyle już odmiennych gatunków rozmaitych kwiatów, zdołają rozwiązać i to zadanie, za co bartnicy niezmiernie byliby im wdzięczni.

Winnica.

— Obok mierzwienia winnicy naturalnym nawozem, używa się teraz też mierzwienia wapnem i to również w jesieni. Ile wapna wziąść trzeba, zależy od wieku i siły szczepów winnych, za wiele w każdym razie brać nie można. Najlepiej pomieszać co rok nawóz z pewną ilością wapna.

— Zużycie niedojrzałych winogron. Niedojrzałe winogrona dawają wyborną galaretę. Obmyć jagody,

oberwać szypułki, nalać odrobiną wody i gotować do miękkości, poczem przecedzić sok i zważyć go. Na 1 litr soku brać 2 funty cukru i gotować, szumując ciągle, na ostrym ogniu, tak długo, dopóki nie zgęstnie. Zlewać zaraz do słojków, nazajutrz obwiązać pergamentowym papierem i ustawić. Ponieważ galareta z winogron zawsze jest cokolwiek mętną, przeto można ją zafarbować odrobiną cochenili.

Las i polowanie.

— Zbieranie podściółki w lesie jest zawsze dla drzew szkodliwem, nie trzeba go więc zbyt często powtarzać. Należy też zachować przytem wszelkie środki ostrożności, t. j. zbierać podściółkę krótko przed opadaniem iglic, więc u chojen, które we wrześniu tracą 45 procent iglic, trzeba się do tego zabrać już w początku września. Głównie zważać na to, aby nie uszkodzić korzeni. W zagajeniach nie brać nigdy podściółki, jest to bowiem wprost zabijającem dla młodych drzewek.

— Wykopując jaźwca zdarza się często, że po wyjęciu psa z nory, nie można jaźwca znaleźć. Wtedy trzeba psa zaraz napowrót wpuścić — jeżeli nie idzie dalej, tylko szczeka, to znak, że jaźwiec albo zakopał się, albo siedzi w pobocznym kącie kotła. W obydwóch razach kopać ziemię w kierunku ukośnym, wysyłając raz po raz psa na zwiady. Jeżeli się jaźwiec zakopał, to poznać to zaraz po luźnej ziemi i szukać dalej. Skoro się jaźwca znajdzie, wynieść go z ukrycia obcęgami i albo zabitego, albo żywego włożyć w miech. Obcęgi i miech trzeba mieć zawsze pod ręką.

Chleb dla swoich.

Szanownym Czytelnikom naszym podajemy niniejszem do wiadomości, że pod rubryką »Chleb dla swoich« umieszczamy tylko odpowiedzi i zapytania, dotyczące spraw ogół obchodzących, i to odtąd z pełnem podaniem adresu tak zapytującego jak odpowiadającego. Sprawy osobiste zaś, zwłaszcza takie, przy których wymieniać nazwiska nie mamy, umieszczać możemy tylko w dziale inseratów i to za odnośnem wynagrodzeniem.

Z Czytelnikami, którzy odtąd w dziale pod tyt. »Chleb dla swoich« znajdować będą adresa tak zapytujących jak odpowiadających, korespondować wprost nie będziemy, chociażbyśmy na cel ten znaczek pocztowy odebrali, już i dla tego, że listy zaraz po zużytkowaniu ich niszczymy.

REDAKCYA.

Odpowiedzi.

— Na zapytanie, zawarte w numerze 41 »Pracy« pod numerem 4: dobry interes branży kolonialnej wraz z domem jest tutaj od nierodaka do nabycia. Mogę służyć informacyami pod litr. Cz. postlagernd, Koźmin (Koschmin).

— Odnosząc się do No. 41 »Pracy« pod No. 4: Tu w Kościerzynie są odpowiednie domy. Bliższych szczegółów udzieli

H. Piechowski,
Kościerzyna, (Berent W/Pr.)

— W odpowiedzi na zapytanie w No. 41: Dla kupca rzutnego, Polaka, jest tutaj taki interes dobrze się rentujący towarów kolonialnych z domem; proszę się z wszelkiem zaufaniem do mnie zgłosić, a bliższych informacyi chętnie udzielę.

W. M. Prunkowski, Poniec.

Zapytania.

— Odnośnie do No. 41 — proszę o podanie mi nazwy miasta tego, w którym jest na sprzedarz oberża, i wiele potrzeba będzie wpłacić? Oferty upraszam do mnie wprost pod litr. T. M. postlagernd, Mielencin pod Kępnem (Kempen Bez. Posen).

— Możeby mi który z Rodaków doniósł, gdzie kupić można wapna gazowego.

X. Bartsch, proboszcz.
Wonieść, p. Stare Bojanowo (Alt Bojen).

— W Kornowacu p. Raciborski na G. Sl. jest oberża na sprzedaż w cenie 25,500 mrk. Oberża ta jest jedyną we wsi z około 70 gospodarstwami i folwarkiem, przy tem jest na dobrym trakcie. Okolica jest zupełnie polska, więc podług stosunków teraźniejszego oberzysty, mógłby nasz Rodak liczyć na pewne utrzymanie. Dziś jest w rękach żydowskich.

A. Pissarski.

— Proszę Czytelników o łaskawe zawiadomienie do »Pracy« pod litr. B. N, które osoby resp. który handel by przyjmował drobne prace malowane olejno i akwarelami (lub większe) za stosownem wynagrodzeniem.

— W odpowiedzi do No. 43.

Gdzie wdowa Polka, może z korzyścią prowadzić handel stroju, chętnie wskażę. Jest tu bowiem interes stroju i towarów drobnych, istniejący od lat kilku dobrze zaprowadzony z pierwszorzędną klientelą i tylko dla braku zdrowia do sprzedania. — Bliższych informacyi udzielę pod literą P. J. Koronowo (Crone a/B.) postlagernd.

— Możeby który z Szan. naszych Czytelników doniósł nam, których loteryi losy kupować można w Prusach bez obawy wnijścia w konflikt z władzą policyjną.

Informacye
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

— Poznań. Żegluga na Warcie, mimo nizkiego stanu wody, jest dość ożywioną. Ze Szczecina dowieziono w tych dniach wiele nafty, smalcu śledzi, okrasy, kukurydzy i żelaznych szyn do budowli. Fracht wynosił 45—50 fen, za 100 kilo. Hamburg dostarczył głównie mąki ryżowej, i kilkaset cent. olejów. Od 100 kilo płacono za przeszyłkę 75—85 f. Ze Szpandawy przybyło kilka szkut z granatami. Z Poznania do Szczecina i Hamburga wywożą przeważnie, cukier, wkrótce odpłynie 15,000 centnarów. Fracht od 400 kilo wynosi do Szczecina 45—50, do Hamburga 80 fen. Cukier pochodzi z cukrowni gnieźnieńskiej i średzkiej.

— Poznań. Magistrat z nowej rzeźni zamierza urządzić zakład topienia łoju w osobnym na to urządzić się mającym budynku. Wewnętrzne urządzenie i ustawienie maszyn pozostawia się przedsiębiorcy, który się zgłosi do tego interesu. — Tak samo ogłasza Magistrat, że urządzi miejsce do solenia i suszenia skór, uprasza o oferty przedsiębiorców. Warunki przejrzeć można u miejskiego inspektora budowli p. Moritza w urzędzie budowy rzeźni przy ul. Tamy Garbarskiej nr. 1. w godzinach urzędowych. Zgłoszenia do 1 grudnia rb.

— Kursa rysunkowe. Zgłoszenia czeladników rozmaitych zawodów rzemieślniczych na kursa rysunkowe, urządzone przez Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu w lokalu przy Szkólnej ul. nr. 6 na II piętrze, są tak liczne, że odtąd odbywać będą lekcye dwa razy tygodniowo i to w środę i piątek od godziny 8 do 9³/₄ wieczorem. — Nauka jest bezpłatna, a udziela jej architekt, doskonale obeznany z tym przedmiotem. Dalsze zgłoszenia przyjmuje się na początku każdej lekcyi w lokalu nauki. Dotąd jest zawód ślusarski i stolarski słabo reprezentowany.

— Miasta górnoszląskie wysyłają do ministra petycye w sprawie braku świń i drożyzny mięsa na Szląsku. W licznych miastach zaniechać musiano targów na bydło. W tych dniach znowu wysłała petycyą rada miejska w Królewskiej Hucie.

— Uść. W okolicy tutejszej wskutek przymrozku, jaki mieliśmy w nocy z 14 na 15-go bm., zmarzły na polu ziemniaki, ćwikła oraz inne warzywa. Mróz dochodził do 6 stopni R. Również spadło tyle śniegu, że cała okolica przedstawiała krajobraz zimowy.

— Gołańcz. Ostatni przymrozek zaszkodził znacznie perkom leżącym na polu bez przykrycia.

— Kiszkowo. Stan ozimin w okolicy lichy — z powodu długotrwałej suszy dużo ziarna nie powschodziło. Myszy namnożyło się niesłychanie wiele. Sprzęt perek prawie ukończony, a wypadł tak obficie, że za perki płacą po 75 do 80 fen. za centn.

— Inowrocław. Mamy znów temperaturę taką, że o wybieraniu kartofli i buraków nie może być mowy. Robotnicy z Królestwa zabierają się podobno z powrotem do domu. Narzekają, że przy tej temperaturze drętwieją i pękają im ręce, tak, że nie zdołają mimo podwyższonej płacy zarobić tyle, ile potrzeba im na życie. Klęska staje się coraz oczywistszą.

— Chełmno. Zeszłego tygodnia wysłała tutejsza fabryka kiszonej kapusty pierwszy transport swego fabrykatu. Ponieważ w tym roku nie bardzo się kapusta obrodziła, będą i ceny wyższe jak pe inne lata.

— Lubawa. Rada miejska nosi się z myślą zaprowadzenia wodociągów, któreby się u nas bardzo przydały.

— Spółka, składająca się z 10 osób, pomiędzy któremi jest 2 lekarzy, zakupiła pod Krosnem, olędrami pod Mosiną, 120 mórg ziemi w celu założenia tam zakładu lecznicego, który ma być urządzonym wedle metody naturalnej. Mają tam być zbudowane instut lecznicy (kurhaus), hotel dla gości przybywających na wilegiaturę i hotel dla turystów. Ów grunt leży w pięknej okolicy pomiędzy jeziorami Budzyńskim a Skrzynką, i granicy a borem królewskim. Do tych 120 mórg ziemi należy także kilka mórg lasu. Także wile mają tam być zbudowane i z czasem powstanie tam kolonia, podobna do kolonii Obernigk pod Wrocławiem. Spółka zamierza udać się

do ministra kolei żelaznych z prośbą o urządzenie lepszej i tańszej komunikacyi z Mosiną.

— Sztuczny miód. Gazeta aptekarska niemiecka donosi, że ponieważ zapotrzebowanie miodu jest tak ogromne w świecie, że pszczoły nie nastarczą jego wyrobu, zaczęto wyrabiać miód sztuczny i to przez mieszanie rozcieńczonego kwasu solnego z cukrem z trzciny cukrowej. Miód taki dostaje się w handel albo osobno albo z domieszką miodu pszczelnego. Chemicy uznali, że ten miód w smaku i dobroci, a wartości pożywnej nie ustępuje miodowi pszczelemu a jest o 1/3 tańszym. Naturalnie publiczność żąda, aby miód ten jako sztuczny sprzedawano i rząd ma wydać rozporządzenie, podobne rozporządzeniu o margarynie, że miód pszczeli ma być oznaczony jako miód naturalny, a ten fabrykat nazwany miodem sztucznym (Kunsthonig).

— Ostrzeszów. Oddano do użytku nowo postawioną rzezalnią.

— Wielkie Towarzystwo akcyjne z ograniczoną poręką które zajmować się będzie w miesiącach zimowych przerabianiem ziemniaków na mączkę, syrop, cukier i inne produkta, projektowanem jest w Prusach Zachodnich z siedzibą w Toruniu. Dziennie mają przerabiać 6000 centnarów ziemniaków.

— Gniewków. Rychła zima dała się ciężko we znaki okolicy naszej. Jeszcze bowiem przeważna część buraków, perek itp. znajduje się w ziemi i bodaj będzie je można sprzątnąć. Za sprzęt jednej morgi buraków płacą już obecnie 15—16 mk.

— Z pod Żerkowa donoszą, że wiele perek nie wybranych pozostało jeszcze w roli i te po części zmarzły. Mało będzie zdrowych.

Przepisy tyczące się stęplowania weksli.

Przepisy prawne, tyczące się opłaty stępla wekslowego nie są zapewne wszystkim jeszcze dokładnie znane. Może być, że wielu z pomiędzy mniejszych kupców nie zważa na to, a jednak uniknęłoby nieraz niepotrzebnych wydatków. O obowiązku stęplowania istnieją następujące przepisy:

§ 6. Weksel krajowy musi być opatrzony stęplem, nim go wystawiający puścił w obieg, weksel zagraniczny zaś zanim go pierwszy krajowy posiedziciel z rąk wydał.

§ 7. Ten, który weksel krajowy wystawił, jako i pierwszy krajowy posiedziciel wekslu zagranicznego, mogą weksel, który nie ma jeszcze indossamentu krajowego, bez marki stęplowej wysłać w celu akceptowania, i do akceptu prezentować. Akceptant weksla nieopatrzonego jeszcze marką stęplową, musi go stęplować nim go odda, lub w ogóle z rąk wyda.

Nie wolno więc akceptantowi, jeżeli weksel nie miał marki stęplowej, puścić go w obieg bez tejże marki. Koszta stępla musi jednak w takich razach prawie zawsze ponosić wierzyciel lub wystawiający weksel, który przedtem po większej części nie może wiedzieć, czy weksel jego będzie akceptowanym i dla tego chce uniknąć niepotrzebnych kosztów stępla. Zdarza się, że wystawiający weksel wysyła formularz weksl. bez swego podpisu i czeka z podpisaniem go, dopóki nie zostanie akceptowanym. W takich razach nie powinno się jednak takiego wekslu akceptować, bo weksel jego może się dostać w niewłaściwe ręce, może być przez kogoś innego wystawionym, i akceptant stał by się dłużnikiem osoby, której nic nie jest winny. Wystawiający weksel może też go bezpiecznie zaraz podpisać, gdyż może go jeszcze przed opłaceniem marki stęplowej, wysłać w celu akceptowania. Ponieważ akceptantowi nie wolno takiego weksla oddać bez marki stęplowej, przeto zdarza się, że wystawiający weksel opatrza go marką stęplową, ale jej nie kasuje, pozostawiając to temu, który ma weksel akceptować. Minister finansów orzekł, że akceptant, który weksel bez marki stępl. z rąk wydaje, popełnia defraudacyą stęplową. Zwracamy więc raz jeszcze uwagę na powyższe przepisy, do których się każdy wystawiający weksel oraz każdy akceptant zastósować powinien. T.

Jarmarki.

— Rawicz. Na jarmarku jesiennym jaki się odbył dnia 13 bm. okazał się wielki brak świń, których dawniej było niesłychanie wiele, tuczników prawie wcale nie było. To też ceny były wysokie, za parę 6 tygodniowych prosiąt płacono 36 marek za warchlaki średnie płacono do 60 mk. Za krowy świeżo pocielętne płacono wysokie ceny — na woły robocze i konie nie było wielkiego popytu.

— Trzciel. Mimo niepogody poniedziałkowej jarmark wypadł zadowalniająco. Za krowy płacono 150—200 m., za parę prosiąt 18 - 24 m., za 10cio tygodniowe do 50 m, za centnar chmielu od 150 do 200 marek i wyżej.

— Żnin. Na jarmark, który się odbył dnia 20-go b.m. zabroniono spędzać bydła z powodu panującej w powiecie zarazy pyska i racic.

— Jarmark w Wełnie, który był wyznaczony na dzień 27 października, przełożono na dzień 10 listopada r. b.

Kiszkowo. Jarmark, naznaczony w mieście tutejszem na dzień 27 Października, przełożony został na 10-go listopada rb.

— Mosina. Jarmark z powodu wyborów z dnia 27 października przełożono na d. 10 listopada.

— Lębork w Pomeranii. 3-go listopada b. r. odbędzie się tu jarmark na gęsi, i to tak na żywe jak na zarżnięte.

Subhasty.

— W dniu 28 marca r. b. sprzedany został przed sądem inowrocławskim majątek rycerski Stanomin (należący do p. Fr. Wysieckiego) obejmujący 524 hektary (przeszło 2000 mórg) obszaru a zapisany do podatku z dochodem 7300 mk.

— Sąd w Rogoźnie 31 bm. o godz. 9 przed poł. nieruchomość (dobra rentowe) nr. 13 położ. w Seefelde, powiat obornicki. Obszar 9. 15. 89 h. Dochód czysty 65,35 m. Wartość użytku 30 m.

— Sąd w Śremie, 31-go bm. o godz. 9 i pół przed poł. Nieruchomość tom. 9 karty nr. 283 położ. w Dolsku na przedmieściu gostyńskiem. Obszar 0,131 hektar. Wartość użytku 126 m.

Kupno i sprzedaż.

— Komisya kolonizacyjna uwzięła się na powiat świecki w Prusach Zachodnich i coraz więcej wykupuje w nim majątków. Świeżo znowu nabyła z rąk niemieckich dobra rycerskie Pruszcz za 650,000 mk.

— Koronowo. Właściciel dóbr Górski sprzedał swą własność w Gościeradzu gospodarzowi Rosołowi z Pelplina za 37,000 mk.

— Ostrów. Mistrz rzeźnicki p. Stobiecki sprzedał swą posiadłość p. Śramkiewiczowi, właścicielowi restauracyi za 37,700 m.

— Kępno. Siemonkę, należącą do p. Groegera, kupił p. Kersten za 28,000 m.

— Kupno. Panowie Machowicz i Jan Janicki z Poznania nabyli od p. Knappego posiadłość jego na Wildzie przy ul. Następcy tronu za 40,000 m.

— Inowrocław. Zmiana własności. Dawniejszą posiadłość Pietschmanna, przy ul. Małej Fryderykowskiej, nabył od pani Weiss za 54,000 mk. kupiec p. Balzer.

— Ostrzeszów. Burmistrz p. Krakowski sprzedał swą posiadłość p. Rogalewskiemu za 33,000 m.

— Radzyn. Mistrz krawiecki p. Lipowski sprzedał swój dom w rynku położony burmistrzowi p. Schenkowi. W przyszłym roku ma być w miejsce starego nowy dom postawiony.

— Kupno. Wioskę Rojewiec w powiecie Wągrowieckim nabyła z rąk niemieckich za pośrednictwem centralnej agentury dóbr Drwęskiego i Langnera w Poznaniu pani Helena William ze Żnina od p. Wolff.

Rodaczce »Szczęść Boże« na polskiej glebie

— „Ostbank“ kupił posiadłość p. Kucharzewskiego przy szosie do Dębca, obejmującą 16 mórg, płacąc 3600 marek za morgę. Ponieważ »Ostbank« kupił niedawno posiadłość p. Genslera, która graniczy z powyżej wymienioną, posiada tam teraz około 24 mórg obszaru, na którym podobno zamierza założyć większą fabrykę.

— Ostrów, Dowiadujemy się, że pan K. Magdański z Przygodzic, który przy ulicy Wrocławskiej kupił posiadłość pp. Zakobielski i Gutsche (dawniejsze stajnie ułańskie) zamierza pobudować naprzeciwko parku wspaniałą kilkopiętrową kamienicę, a nadto urządzić w wielkim stylu restauracyą z ogrodem. Nowe to przedsiębiorstwo ma wszelkie widoki powodzenia, gdyż mieszkańcom naszym brak właśnie w środku miasta takiego ogrodu.

— Pan Jan Skrzypczak sprzedał posiadłość swoją na Wildzie p. Lesserowi za 27,000 marek.